

Spirytyzm

kwartalnik
Polskiego Towarzystwa
Studiów Spirytystycznych

Redakcja

Redaktor naczelny:
Marcin Stachelski

Oprawa graficzna:
Konrad Jerzak vel Dobosz

Współpracownicy:
Rafał Wiszowaty, Luperci
Faviani, Antoni Świgoń,
Nelson Bartsch

ISSN: 2081-7436

Kontakt:
redakcja@spirytyzm.pl

Wydawca:
Oficyna Wydawnicza RIVAIL
Konrad Jerzak vel Dobosz
ul. Wałbrzyska 11/85
02-739 Warszawa
NIP: 1251143849
REGON: 142085845
www.rivail.pl
© Oficyna Wydawnicza RIVAIL

Spis treści

Wstęp	3
Wydarzenia spirytystyczne	4
OKIEM SPIRYTYSTY	
Tym, co odeszli	6
150-letnia książka	9
Moja droga do spirytyzmu	13
Siła wiary	19
Nasze zobowiązania – powinności spirytysty wobec zwierząt	29
FILOZOFIA I RELIGIA	
Harmonia między religiami	40
Poznaj samego siebie	44
NAUKA	
Stanisława Tomczykówna i różne nieznanne rodzaje energii	47
Prawdziwa historia „Małej Stasi”	53
NASZ DOM	
Wiadomość od André Luiza	69
W niższym świecie	71
PRZEKAZY	
Jezus dla człowieka	74
Boże narodzenie	75
Kontakt z duchowymi przewodnikami ..	77
Wspomnienie ziemskich dni	79
Czy masz odwagę, by się zmienić?	83

Wstęp

Czwartym numerem kwartalnika *Spirytyzm* kończymy rok 2010. W ciągu tego czasu udało się wydać kilka wartościowych pozycji, zorganizować ciekawe wykłady, zaprosić interesujących gości. W historii ruchu spirytystycznego w Polsce na pewno zapiszą się spotkanie europejskiego departamentu Międzynarodowej Rady Spirytystycznej w Warszawie oraz uczestnictwo przedstawicieli PTSS na Międzynarodowym Kongresie Spirytystycznym w Walencji.

Jeszcze w styczniu Oficyna Wydawnicza Rivail wyda książkę Georges Mélussona pt. *Dlaczego jestem spirytystą?* W roku 2011 planujemy również wydanie *Księgi Duchów*, dzięki czemu każdy bez przeszkód będzie mógł zapoznać się z dziełem, które dało fundament pod spirytyzm i otworzyło nowy rozdział w dziejach badań mediumicznych.

Obecnie trwają prace nad tłumaczeniem dzieła *Nasz Dom*, podyktowanego Chico Xavierowi przez ducha zmarłego lekarza, André Luiza. Z pierwszymi fragmentami, *Wiadomością od André Luiza* i tekstem *W niższym świecie*, możecie zapoznać się już w tym kwartalniku. Oprócz tego bardzo polecam artykuły utrzymane w duchu bożonarodzeniowym, w szczególności poezję mediumiczną, którą publikujemy po raz pierwszy obok innych przekazów. W dziale „Nauka” zapoznajcie się z badaniami Juliana Ochorowicza, które przeprowadzał z medium Stanisławą Tomczykową, a w części przeznaczonej na felietony znajdziecie między innymi teksty opisujące współczesne doświadczenia polskich spirytystów.

W imieniu redakcji i wszystkich współpracowników pragnę złożyć wam najserdeczniejsze życzenia Szczęśliwego Nowego Roku 2011. Dziękuję, że byliście z nami przez ostatni rok i wspieraliście nasze prace, żywię nadzieję, że zostaniecie z nami także w przyszłości, a kwartalnik naszym wspólnym staraniem będzie coraz bliższy Waszym gustom i oczekiwaniom. Miłej Lektury!

WYDARZENIA SPIRYTYSTYCZNE

30 października 2010 r. odbył się w Warszawie *Dzień ze spirytyzmem*, w czasie którego zaprezentowane zostały dwa wykłady. Pierwszy pod tytułem *Czy istnieje życie po śmierci?* wygłosił przewodniczący Polskiego Towarzystwa Studiów Spirytystycznych Konrad Jerzak. Drugi z wykładów poprowadził znany francuski spirytysta Charles Kempf, który od wielu lat jest aktywnym członkiem komisji wykonawczej Międzynarodowej Rady Spirytystycznej. Jego prelekcja dotyczyła wpływu Duchów na nasze życie.

Tego dnia trafiła również do sprzedaży książka Allana Kardeca *Czym jest spirytyzm?*, którą zaprezentowano w czasie wykładów.



Konrad Jerzak (po lewej) i Charles Kempf (po prawej) – fot. PTSS

21 listopada 2010 r. miało miejsce bardzo ciekawe sympozjum *Tajemnice Świata* poświęcone najbardziej intrygującym tematom ezoteryki. Organizator – portal Czas Nowej Ery – zaprosił na nie wiele zna-



Wykład Konrada Jerzaka na sympozjum *Tajemnice Świata* – fot. PTSS

nych osobistości. Jeden z wykładów, zatytułowany *Spirytyzm, prawda czy fałsz?*, poprowadził Konrad Jerzak z Polskiego Towarzystwa Studiów Spirytystycznych.

Nagranie DVD z sympozjum będzie wkrótce dostępne na stronie www.czasnowejery.pl

W ostatnim kwartale 2010 r. ukazały się trzy nowe książki wydane przez Oficynę Wydawniczą Rivail. Obok wspomnianego wcześniej dzieła Allana Kardeca *Czym jest spirytyzm?*, czytelnicy mieli okazję poznać dwa dzieła wydane w serii *Klasycy spirytyzmu*, prezentującej odświeżone przedwojenne przekłady najbardziej znanych tytułów. W październiku ukazało się *Życie po śmierci* autorstwa znanego francuskiego spirytysty Léona Denis, a w listopadzie *Spirytyzm* dr. Paula Gibiera, badacza zjawisk mediumicznych.

Tym, co odeszli

Czy dzień pogodny, czy dżdżysty, czy ziemia całunem śnieżnej bieli pokryta, na cmentarzach w wigilię Bożego Narodzenia głucha cisza. Bo któż w tej tak radosnej dla nas chwili bodaj w myślach przystanąłby przy grobach umarłych? Wszak śmierć jest tak ponura, śmierć to najsmutniejsze zjawisko dla człowieka. Któż jej się nie lęka? Mamy więc zakłócać sobie w tym dniu jaki taki spokój duchowy myślami o śmierci czy umarłych?

A tymczasem ci umarli żyją, bo przecież życie jest wieczne, i jeszcze bliżej swych ukochanych czy znajomych się znajdują. I lepiej ich rozumieją, aniżeli w dniu specjalnie poświęconym ich pamięci, dniu Wszystkich Świętych.

Dlaczegożby to w wigilię Bożego Narodzenia, a więc wtedy, kiedy to prawie że się nie myśli o tych umarłych, oni mieli być bliżej nas niż w tak zwane Zaduszki?

Bo przytłaczający smutek, jakim się wówczas otaczamy, po prostu nie pozwala im zbliżyć się do nas, bo wchodząc z nami w bliższy kontakt, przeżywać by musieli tenże sam ból i smutek co i my, a niejednokrotnie i ponowne bolesne konanie, gdyż wtedy mimo woli przywołujemy i ożywiamy w myślach owe chwile.

Zupełnie inne myśli i inne uczucia ożywiają naszą aurę w wigilię Bożego Narodzenia, toteż nawet sobie wszyscy nie zdajemy z tego dobrze sprawy, jaką ulgą i prawdziwym wytchnieniem dla wielu stroskanych i cierpiących jeszcze i poza grobem jest radość, jaka ożywia dusze nasze w tym dniu, kiedy przypominamy sobie, każdy według swego zwyczaju, Przyjście Zbawiciela. Cały nasz świat myśli i uczuć radośnie drga i wibruje, a tam, gdzie radość ta rozbrzmiewa jeszcze i serdeczną pieśnią: „Chrystus się rodzi”, gdzie rzeczywiście duch się raduje z ponownego zrodzenia się Chrystusa – bo niejako w myślach ludzkich co roku On się rodzi, jako małe dziecko, przynosząc ludzkości zbawienie – tam

wszędzie jaśniej aura myśli ludzkich, wystrzelając z siebie jasne smugi świetlne, które paraliżują i daleko odsuwają różne potwory myślowe.

Nic więc dziwnego, że tego rodzaju nastawienie psychiczne i w ten sposób rozfalowana nasza aura przyciągać będzie mimo woli do siebie tych, co w swych cierpieniach w zaświatach szukają bodaj chwili wytchnienia i ochłody, i zaczerpnąć chcą sił do dalszej drogi. Toteż boleśnie i ze smutkiem patrzą na nas, gdy szybko odrywamy myśli od nich, a często i celowo omijamy wszelkie wspomnianie o nich, byle tylko nie zakłócić sobie bodaj w tym dniu naszej radości i spokoju duchowego.

Nie zapominajmy więc o tych umarłych, a jednak żyjących, tym więcej, jeżeli już nam myśl przyjdzie o nich, ale przypominajmy najlepsze i najszlachetniejsze chwile z ich życia, a to im pomóc może w większym uspokojeniu się, otrzeźwieniu i przejrzeniu siebie, a przede wszystkim doda bodźca do dalszych, lepszych czynów.

Przychodzą też ku nam i nasi bliscy, i ukochani w rozradowaniu naszym duchowym, ale jakże nieśmiało stoją u drzwi naszych, jakże nieśmiało spoglądają przez okno lub stoją pomiędzy nami; wszak wiedzą, że u niejednego z nas pobladałaby twarz, gdyby ich nagle zobaczył, a w lęku zamarłyby na ustach słowa: „Aniołowie się radują”.

Dlaczegoż to, kochani! Pomyślcie jakby wam było przykro, gdyby wasi ukochani, wasi bliscy, których byście odwiedzili, lękali się was, lękali jak złego ducha! Oko wasze cielesne ich nie dostrzega, a czy duch ujrzyć pragnie?

Gdy myśl wasza we wspomnieniu dotknie umarłych, wybierajcie to najlepsze z ich życia i ślijcie im pozdrowienia, i życzcie im, by błogie ciepło Miłości Boskiej ich otaczało, by Światło Gwiazdy Betlejemskiej rozświetlało im dalsze ich ścieżki i świeciło im wiecznie, by cierpliwie spłacali wszelkie długi, jakie sobie kiedykolwiek wytworzyli i wytrwale, i w wierze w nieskończoną i ogarniającą wszystko Miłość, szli przez te cierpienia, a będąc już silniejszymi, słabszym pomagali.

Tu i ówdzie duch pełen świadomości życia przystanie przy tych radujących się i wołających „gloria”, patrzy i patrzy w te twarze zaspane ze słabym przeblaskiem światła w oku ducha; patrzą też i ci, którzy niegdyś zwiastowali Jego przyjście; patrzą i ci, którzy ongiś niby w otwarte niebo patrzyli, wsłuchując się w muzykę przeczuć ludzkich miejsca, gdzie

by mógł się On zrodzić w pełni świadomości ducha.

Ojciec i matka czuwają na ziemi nad swymi dziećmi; są ich opiekunami. A iluż przychodzi ich ku nam z ojcowską miłością i macierzyńskim uczuciem, by prowadzić nas ku wyższym metodom życia? A tam, gdzie mogą, rzucają garść promieni w nasze serca, by nimi rozpalić nowe życie, byśmy w poznaniu wielkiej chwili przyjścia Zbawiciela



radośnie zaśpiewać mogli: „Alleluja” i wyczuć tego Chrystusa w sobie, wyczuć dzień życia, w którym nie ma cieni, bólu ni śmierci, nienawiści ni pychy. Wszak Bóg nie zsyła na nas cierpień – wolno nam je odłożyć. Odłóżmy je więc i nie miejmy w sercu swym stajni. Niech serce nasze będzie piękną świątynią, w której Bóg będzie miał swe odbicie.

Bodaj wy, kochani Czytelnicy, ku którym łatwiej dolatują myśli z górnych sfer duchowych, pomyślcie głębiej o tej pięknej chwili, kiedy to Jasna Gwiazda zbawienie ludzkości zwiastowała, kiedy Duch Boży przyszedł nam przypomnieć, kto naszym Stworzycielem, kto naszym Ojcem, jakie życie nam dał i jakie daje po wieczne czasy, jakie życie daje wszystkim, którzy żyją według Jego woli.

Dążcie do tego, kochani, by dni waszego życia na ziemi były coraz jaśniejsze, byście sami mogli uświadomić i ujrzeć prawdziwy dzień życia na ziemi, gdzie gwiazdą przewodnią Miłość i Prawda – Miłość i Prawda, lśniące w Słońcu Wiary.

prof. Raul Teixeira

150-letnia książka

*Zapis programu **Życie i wartości**, odcinek 191 z udziałem Raula Teixeiry, nagrany pod patronatem Federacji Spirytystycznej Stanu Paraná. Program nagrany w styczniu 2009 r.*



Ludzkość jest dumna ze wszystkich dobrych rzeczy, które stworzyła dla ludzkich umysłów, dla ziemskiej kultury i dla samej siebie.

Myślimy tu o wielkich bibliotekach, które istniały na świecie, które wciąż istnieją i wspominamy pierwsze teksty, pierwsze książki, które zrodziły się na łonie ludzkości.

Jeśli moglibyśmy nazwać książkami pierwsze zapisane teksty, wspomnielibyśmy tu o Dekalogu Mojżesza, Kodeksie Hammurabiego, Aweście, indyjskiej Bhagavadgicie – biblii Hindusów.

Możemy pomyśleć również o Chinach i słynnym dziele Yijing. Myślimy o tych wspaniałych tekstach i rozpiera nas szczęście, gdyż poznaliśmy także *Principia*, dzieło naukowe napisane ponad trzysta lat temu przez Newtona.

Ludzkość zna najwspanialsze księgi, takie jak *Księga zmarłych* Akhenatona i pośród tych dzieł literatury, wyłania się jedno, która w naszym mniemaniu jest wyjątkowe. Chodzi o *Księgę Duchów*, która ma już sto pięćdziesiąt lat.

Aby jednak dzieło tego rodzaju, tej miary mogło przetrwać ponad półtora wieku pośród tylu innych, które mają setki i tysiące lat, musiało do tego dojść dzięki temu, jak ważne jest dla tej części ludzkości, dla której zostało napisane, dla przedstawicieli danego społeczeństwa.

Istnieją teksty, książki, które skierowane są do całej ludzkości. Gdy czytamy żydowską Biblię, do której dołączono kanoniczne pisma czterech ewangelistów, tekst Dziejów Apostolskich, Apokalipsę św. Jana,

tworzące to znane dzieło w całej swojej cudowności, myślimy o *Księdze Duchów*.

Księga Duchów zawdzięcza swoją nazwę temu, że nad jej stworzeniem pracowały przede wszystkim Duchy, czyli dusze tych, którzy żyli – albo nie – na Ziemi. To dzieło istot, które w pewnym momencie historii zrozumiały, że ludzkość potrzebuje wskazówek, by kroczyć naprzód.

I dlatego pojawiła się w Paryżu w 1857 r. *Księga Duchów*, dzieło swojego autora, swoich autorów.

Jeśli pomyślimy o osobie, która to dzieło zorganizowała, zadawała Duchom pytania, zebrała tekst w bardzo przemyślany sposób, pomyślimy o Allanie Kardecu.

Allan Kardec to pseudonim, który przyjął profesor Hippolyte Léon Denizard Rivail, wspaniały paryski nauczyciel, zdobywca nagrody przyznanej mu za prace w dziedzinie edukacji przez Akademię w Arras, mieście na północy Francji, w czasach, gdy nagroda ta odpowiadała niemalże dzisiejszej nagrodzie Nobla.

Ów profesor zdecydował się na przyjęcie pseudonimu Allan Kardec.

Księga Duchów przynosi nam prawdziwe cuda. Ale niestety w tyglu dzisiejszego społeczeństwa, z powodu wielu krzywd, które wyrządziły w umysłach oparte na swoich instytucjach religie, krzywd wynikających ze stereotypów, strachu, lęków, gdy zamiast wychwalać Boga uczyły ludzi, by bali się szatana, *Księga Duchów* jest często źle postrzegana. Niektórzy ludzie odczuwają prawdziwy strach na słowo „Duchy”.

Ale gdy czytamy Biblię, już w pierwszych wersach odnajdujemy słowa: „Duch Boży unosił się nad wodami”.

A więc wyraz Duch nie powinien budzić w ludziach strachu. A jednak z tego powodu wiele osób powstrzymuje się od przeczytania *Księgi Duchów*. Zupełnie jakby po jej dotknięciu, przeczytaniu czy znalezieniu się w pobliżu jej stron, miały zostać naznaczone czymś negatywnym. Tracą w ten sposób doskonałą okazję, by zdobyć wiedzę na temat kwestii duchowych i by odnaleźć drogę, która przeprowadzi ich przez wiele wątpliwości i skieruje ku szczęściu.

Księga Duchów jest jednym z najbardziej przekonujących dzieł w świecie spirytualizmu. Allan Kardec rozpoczyna ją umieszczając na stronie tytułowej słowa „Filozofia spirytualistyczna”, gdyż ogólnie rzecz biorąc odnosi się do wszystkich kwestii spirytualistycznych, a w szczególności do teorii spirytystycznej.

Słowo Duch, po łacinie *spiritus*, połączone z przyrostkiem -izm odnoszącym się do doktryny, teorii, dało początek słowu spirytyzm – mamy bowiem do czynienia z teorią dotyczącą Duchów. Podobnie materializm jest teorią dotyczącą materii; buddyzm – teorią Buddy. Słowo spirytyzm określa więc kontekst tejże teorii, a także to, że tekst *Księgi Duchów* powstał przede wszystkim dzięki pracy nieśmiertelnych istot. Kim są jednak te nieśmiertelne istoty?

To postaci minionych epok i czasów współczesnych, wywodzące się z Europy, ale też przedstawiciele całej ludzkości; postaci, które dały imiona wielu świętym, odnajdywanym na ołtarzach kościoła Rzymu; postaci, które brały udział w europejskich walkach, w tworzeniu dzieł filozoficznych, a także osoby zupełnie nieznane pośród tylu ludzi.

Wszystkie te istoty są głęboko związane z myślą, którą Jezus Chrystus przyniósł na ziemię. *Księga Duchów* udziela więc przede wszystkim odpowiedzi na pytania dotyczące tego: Kim jesteśmy? Skąd przychodzimy? Co mamy zrealizować tu na ziemi i dokąd zmierzamy?

Pedagogiczny geniusz profesora Rivaila, naszego Allana Kardeca, sprawił, że podzielił on te tematy na cztery części.

Księga Duchów składa się więc z czterech części, czy jeśli wolimy – czterech tomów lub czterech ksiąg.

Pierwsza z nich zatytułowana jest: *O pierwotnych przyczynach*. *Księga Duchów* porusza w niej tematy genezy, pochodzenia świata, Boga, dobra i zła, materii, tego, jak się pojawiła, czym jest i tego, jak wpływa na świat.

Druga część *Księgi Duchów* to *O świecie duchowym lub świecie Duchów*, który my nazywamy zazwyczaj zaświatami.

Tu Allan Kardec bada wszystkie nasze powiązania z istotami duchowymi, z tymi, których nazywamy zmarłymi, a także metody i formę, z jakich ci zmarli korzystają, by nawiązywać z nami relacje.

W trzeciej części *Księgi Duchów: O prawach moralnych* odnajdujemy dziesięć praw, które począwszy od prawa adoracji, przechodząc przez prawo wolności, postępu, zniszczenia, społeczeństwa i wiele innych, a skończywszy na prawie miłości, sprawiedliwości i miłosierdzia, łączą człowieka ze swoim Stwórcą – dzięki temu otrzymujemy wyjaśnienie tego, co doświadczamy w czasie naszego życia na Ziemi.

W czwartej i ostatniej części *Księgi Duchów* mowa jest o konsekwencjach naszych czynów popełnianych w czasie ziemskiego istnienia. Dowiadujemy się, jak Bóg analizuje i jak reaguje na wszystko co czynimy – *O nadziejach i pocieszeniach* to tytuł tej części dzieła.

Trzeba jednak wspomnieć, że dzieło to ze swoimi wyjaśnieniami i informacjami przeszło przez najcięższe chwile w historii ludzkości w czasie tych stu pięćdziesięciu lat.

Nie możemy zapomnieć, że *Księga Duchów* zrodziła się w 1857 r., w XIX wieku. Stulecie to było nazywane wiekiem świateł, okresem, gdy powalono wiele ikon i kiedy pojawiło się wiele znaczących idei.

XIX wiek pozwolił nam poznać rozwiązania filozofii naturalnej, wiele dziedzin nauki takich jak fizyka, chemia, która wywodzi się z alchemii, astronomia, pochodząca od empirycznej astrologii, a także wiele innych, które znalazły swoje potwierdzenie w tamtym stuleciu.

Spirytyzm rodzi się właśnie w tym wieku, który niszczy niektóre myśli i przynosi na ich miejsce inne. Zauważmy, że zawiera on w sobie podstawy naukowe i idee XIX stulecia. Spirytyzm opiera się na myśli filozoficznej tamtego okresu.

I dlatego istnieje do dziś, choć niektórzy boją się nim zająć, myśląc, że jeśli dotkną *Księgi Duchów*, będą zmuszeni zostać spirytystami, choć przecież nikt, kto bierze do ręki dzieło matematyczne nie staje się matematykiem, a nikt, kto czyta książkę historyczną, nie staje się od raz historykiem.

Ala jesteście pewni, że studiując lub czytając *Księgę Duchów* sto pięćdziesiąt lat po jej publikacji, dowiemy się wiele na temat istot duchowych, którymi sami jesteście i które stanowią naszą rzeczywistość na tym świecie.

Moja droga do spirytyzmu

„Pobyć mój tu na ziemi nie był bezpłodny, jeżeli ukoilem choć jeden ból, oświeciłem choć jeden umysł szukający prawdy, jeżeli choć jedną zasmuconą i chwiejącą się duszę pokrzepilem”.

Léon Denis

Gdyby ktoś jakieś dwa lata temu powiedział, że zostanę spirytystką, najpewniej popukałabym się znacząco w głowę. Przez całe swoje dorosłe życie, a lat to już niemało, byłam kimś, dla kogo sprawy duchowe nie miały większego znaczenia. Owszem, okazjonalnie interesowałam się przeróżnymi dość egzotycznymi wierzeniami, takimi jak Huna, trochę medytowałam, a nawet przez pewien czas byłam skłonna akceptować wielość wcieleń, czyli reinkarnację. Wszystko to jednak traktowałam bez większego zaangażowania, a sprawy duchowe w mojej hierarchii ważności zajmowały bardzo odległe miejsce. Czy Bóg istnieje? Czy istnieje dusza nieśmiertelna? Nie zastanawiałam się nad tym wiele, a jeśli już jakaś odpowiedź na powyższe pytania zagościła w moich myślach, mówiła ona „nie wiem” – nikt dotychczas istnienia Boga ani duszy nie udowodnił, więc nie ma o czym gadać.

Stan ten trwał długie lata, aż do sierpnia ubiegłego roku, gdy tragiczne wydarzenie sprawiło, że spojrzałam na sprawy ducha z całkiem odmiennej perspektywy.

W lipcu zeszłego roku ja i mój mąż dowiedzieliśmy się, że nasz dwudziestoosmioletni syn Rafał choruje na rozsiany w obrębie kręgosłupa i miednicy (czyli nieoperacyjny) nowotwór kości oraz, że ma on liczne przerzuty do płuc i zostały mu najwyżej trzy miesiące życia. Kiedy pewien słynny profesor neurochirurgii nam to w sposób chłodny i bezosobowy oznajmił, skamienieliśmy i staliśmy w tym kamiennym milczeniu przez dłuższy czas, następnie odwróciliśmy się i wyszliśmy, niezdolni do wydania z siebie choćby pojedynczego słowa. Doprawdy,

trudno jest opisać co się czuje w takiej chwili – myślę, że właśnie wtedy rozpoczęła się moja żałoba...

Rafał był niepełnosprawny ruchowo od urodzenia: w czasie swojego życia przeszedł wiele operacji ortopedycznych, nękały go też różne, niezwiązane z jego niepełnosprawnością choroby, w związku z którymi wiele czasu spędził w szpitalach. Z powodu swoich licznych dolegliwości był z nami bardzo związany, nigdy też nie założył swojej własnej rodziny.

Choroba nowotworowa Rafała przebiegała w galopującym tempie – miesiąc po postawieniu diagnozy już nie żył, a dzieła zniszczenia dokonało zapalenie płuc. Przez cały ten miesiąc był z nami w domu, bowiem nie chcieliśmy, by w samotności umierał w szpitalu. Żałuję teraz jednak, że tak chroniałam go przed prawdą a nawet kłamałam – zapewniałam, że jego choroba to nie nowotwór i da się ją wyleczyć. Któż jednak wie, co jest lepsze w takiej sytuacji... Tak bardzo chciałam go uchronić przed cierpieniem ducha, przecież i tak straszliwie cierpiał fizycznie...

Ostatniego dnia Rafał zaczął majaczyć. Mówił na przykład: „otwórzcie okno, to usiądę na parapet i wyfrunę”, lub „boję się, że zabłądzę”. Wówczas do znaczenia tych słów nie przywiązywaliśmy wagi, później jednak, gdy je sobie przypominałam, nabrały dla mnie innego znaczenia – być może jego dusza zaczęła się już oddzielać od ciała fizycznego. Zmarł tej samej nocy, podczas snu...

Co czuje człowiek po stracie dziecka? Najwłaściwiej można tu chyba odpowiedzieć znanym banałem, że kto tego nie przeżył, nie wie. Myślę, że ogromna większość ludzi obarczona takim doświadczeniem powie, że po śmierci dziecka, obojętnie w jakim wieku, nie widzi się już przed sobą żadnej przyszłości, jedynie bezdenną otchłań i najlepszym wyjściem byłaby własna śmierć, by dłużej już nie odczuwać tych straszliwych męczarni.

Przez następne dwa miesiące byłam zawieszona pomiędzy życiem i śmiercią, przekonana, że będzie tak już zawsze i nic innego mnie już w życiu nie czeka, poza niekończącym się cierpieniem.

Po upływie tego czasu nieco się otrząsnęłam z najgorszego i zaczęłam szukać pocieszenia na forach internetowych dla rodziców w żałobie, jednak wszyscy ci ludzie niemal bez wyjątku pisali to samo o bólu, de-

presji, rozpacz, trwających jeszcze po wielu latach od śmierci dziecka (pewna matka mówiła o siedmiu latach ciężkiej depresji). Byłam przekonana, że czeka mnie to samo. Ażeby jednak coś zrobić ze sobą postanowiłam zapisać się na rekolekcje dla rodziców po stracie, które miały odbyć się w listopadzie w Licheniu. W tym samym czasie znalazłam księgarnię internetową specjalizującą się w literaturze spod znaku „ezo”. Bez zbytniego entuzjazmu zamówiłam trzy pozycje, a były to dwie książki Francoisa Brune’a *Umarli mówią do nas* i *Powiedzcie im, że śmierć nie istnieje* (niewątpliwie przyciągnęły mnie ich tytuły) oraz *Niebo i piekło według spirytyzmu* Allana Kardeca.



Pamiętam, że był koniec października. Wtedy to z dnia na dzień dostałam prawie 40-stopniowej gorączki niewiadomego pochodzenia, która położyła mnie do łóżka na ponad dwa tygodnie. „No tak” pomyślałam sobie, „z rekolekcji nici”, zaczęłam więc czytać zakupione książki – najpierw Brune’a – bardzo mi się podobały i zaczęły przynosić pewne pocieszenie i cień nadziei, że może jednak to nie koniec wszystkiego, a Rafał nie zapadł się na zawsze w nicość. Do przeczytania została mi jeszcze książka *Niebo i piekło według spirytyzmu*, ale jakoś dziwnie bałam się po nią sięgnąć, najprawdopodobniej obawiając się tego, co w niej znajdzie: mogłoby być to coś strasznego, co zniweczyłoby nadzieję zrodzoną przez książki Brune’a. Bardzo zniechęcił mnie już sam tytuł książki, bo nie dość, że niebo i piekło, to jeszcze według spirytyzmu, a czym jest spirytyzm, jeśli nie mrozącymi krew w żyłach okultystycznymi praktykami z udziałem sił zła, odprawianymi przez blade panie z wywróconymi oczami, sączące z siebie jakąś mleczną substancję.

Gorączka jednak trwała już ponad tydzień, inne, tak zwane „normalne” książki w najmniejszym stopniu mnie nie interesowały, więc wreszcie sięgnęłam po *Niebo i piekło*, i... tak to się zaczęło...

Uznałam, że rekolekcje i spowiedź nie są mi już potrzebne.

Jak właściwie doszło do tego, że porzuciłam wiarę w tak na wskroś katolickim kraju, jakim jest Polska? Muszę tu przywołać odległe wspomnienia i cofnąć się do czasów, gdy zaczynałam naukę w szkole podstawowej.

Dzieckiem byłam ciekawskim i dociekliwym, a w owym czasie wszelkie pytania dziecięce zwykle kwitowano powiedzeniami w rodzaju: „nie mam czasu”, „nie zawracaj mi głowy”, „co za głupoty ci chodzą po głowie”, czy też (często) „dzieci i ryby głosu nie mają”. A że pytań na różne tematy miałam zwykle bardzo wiele, musiałam w tym zakresie radzić sobie sama i szukać na własną rękę odpowiedzi w interesujących mnie sprawach. Rychło też przestałam kogokolwiek z dorosłych pytać o cokolwiek – przecież i tak nie odpowiadali.

Było to chyba w trzeciej klasie szkoły podstawowej, przed Pierwszą Komunią Świętą, gdy zaczęłam poważnie zastanawiać się nad tym, czego uczyła nas siostra katechetka. Pewnych rzeczy nie rozumiałam w ogóle, na przykład tego, że każdy przychodzący na świat człowiek jest już obciążony grzechem. „Jak to?” myślałam sobie, „Noworodki już mają grzech? Ale dlaczego? Jak takie maluchy mogły już nagrzeszyć?” Również starotestamentowa opowieść o pierwszych rodzicach zaczęła mnie nieco niepokoić. W książkach można było znaleźć wizerunki owłosionych, podobnych do małp ludzi pierwotnych, a Adam i Ewa byli tacy gładcy, złotowłosi i mieszkali w takim pięknym ogrodzie. Wskutek powstałej w moim umyśle sprzeczności zaczęłam myśleć o nich jak o postaciach z bajki, którymi się wtedy zaczytywałam. Największe jednak opory wewnętrzne wywoływała u mnie sprawa piekła. Nie mogłam, po prostu nie potrafiłam w swej dziecięcej głowie pomieścić myśli, że Bóg może ludzi skazywać na wieczne męki w ogniu piekielnym. Zwłaszcza słowo „wieczne” budziło we mnie nieopisaną grozę – wieczne, czyli NIGDY się niekończące! Z drżeniem serca zaczynałam analizować swoje dziecinne przewinienia – w mojej wyobraźni urastały one do rangi śmiertelnych grzechów, których Bóg mi z pewnością nie wybaczy, czyli tak czy owak w ostatecznym rozrachunku czekało mnie piekło.

Oczywiście grzecznie chodziłam na lekcje religii do salki katechetycznej przy kościele, gdzie siostra katechetka nieraz nieźle przyłożyła

grubą liniijką po łapach. Pomimo systemu politycznego wrogiemu religii nie do pomyslenia było, by jakieś dziecko na te lekcje nie uczęszczało, czy też opuszczało msze niedzielne – nawet dzieci działaczy partyjnych i milicjantów się z tego nie wyłamywały.

W liceum moja niechęć do Kościoła wzmożła się jeszcze i wskutek tego przestałam chodzić na msze i spowiadać się. Czasami jeszcze chodziłam na katechezę, głównie ze strachu przed konsekwencjami domowymi.

Różnorakie pytania na temat wiary bezustannie kłębiły się w moim umyśle, problemy uwierały i domagały się odpowiedzi: Dlaczego Bóg jest taki niesprawiedliwy i jednym daje bogactwo i urodę a drugim biedę i choroby? Dlaczego złym ludziom dobrze się powodzi i nie są karani za ciężkie grzechy? Dlaczego umierają malutkie dzieci, które nigdy nikogo nie skrzywdziły? Dlaczego Bóg zezwala na wojny i śmierć milionów?

Pytań takich, głównie zaczynających się od słowa „dlaczego” nazbierało się bez liku, ale najwyraźniej odpowiedzi nie było. I tak powoli, ale w sposób ciągły, moja wiara stawiała się coraz słabsza, aż do chwili, gdy w moim umyśle pojawił się wniosek, że „pewnie Boga nie ma, skoro na świecie dzieje się tyle zła i niesprawiedliwości”. Po pewnym czasie przestałam w ogóle myśleć o Bogu i wierze – owo „status quo” miało się utrzymywać przez długie lata, aż do tragicznego wydarzenia, o którym pisałam wcześniej.

Zakończyłam opowieść o tamtych wydarzeniach w chwili, gdy sięgnęłam po książkę Allana Kardeca *Niebo i piekło według spirytyzmu*. Wówczas, w trakcie lektury tego dzieła zaczął do mojej świadomości docierać fakt, że znajdują się w nim odpowiedzi na pytania, na które kiedyś, dawno temu, nie znalazłam odpowiedzi. W ten sposób nagle oświeciło mnie światło prawdy.

W jakimś osłupieniu uświadomiłam sobie, że spirytyzm jest tym, czego tak bardzo brakowało mi przez długie lata – w gruncie rzeczy okres mojego ateizmu był zarazem okresem wielkiej pustki wewnętrznej.

Sprawy nabrały całkiem odmiennego znaczenia w kontekście wiłości wcieleń – Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy, a to, że jednym ludziom powodzi się lepiej, a innym gorzej, wynika z prawa przyczyny

i skutku. Istniejące na świecie zło pochodzi z wyborów ludzkich podejmowanych na zasadzie wolnej woli – tak długo będziemy się wcielać, aż oczyścimy się z wszelkiego uczynionego przez nas zła, zaczniemy czynić dobro i osiągniemy doskonałość: jest to wyraz nieskończonej sprawiedliwości Bożej.

Nie było tu żadnych luk i nieścisłości – cała ta nauka była czymś niesłychanie jasnym, prostym i porażająco logicznym. Jednak z goryczą zadawałam sobie pytanie: czy wiedza ta musiała zostać okupiona śmiercią mojego dziecka i wielkim cierpieniem? Po pewnym czasie zaczęłam nieśmiało snuć myśl, że może odejście Rafała było czymś w rodzaju poświęcenia i daru dla mnie – gdyby się to nie stało, pewnie nigdy nie wzięłabym książki Kardeca do ręki i nie odzyskałabym wiary...

Oczywiście później sięgnęłam po książki innych autorów na temat życia po śmierci – niemal wszystkie potwierdziły to, o czym sto pięćdziesiąt lat wcześniej pisał francuski naukowiec – że jesteśmy nieśmiertelnymi Duchami, w ostatecznym rozrachunku nieuchronnie skazanymi na sukces.

Ostatnie ziemskie słowa mojego syna brzmiały: „chcę pogodzić się z Bogiem”. Pogodził z Bogiem również mnie...

Czy nadal rozpaczam po śmierci Rafała? Raczej tęsknię, rozpaczliwie tęsknię... Pocieszam się wtedy myślą, że przecież niedługo się spotkamy...

Siła wiary

Od chwili powstania Polskiego Towarzystwa Studiów Spirytystycznych nasza jeszcze nieliczna grupka zdeklarowanych spirytystów przyciąga coraz więcej osób interesujących się tematem życia po śmierci, opętania, ale i w dużej mierze praktyki spirytystycznej. W tym ostatnim przypadku nie zaprzestajemy informować kolejnych amatorów świata duchów o potencjalnym niebezpieczeństwie, wiążącym się z organizowaniem „okolicznościowo-rozrywkowych” seansów spirytystycznych. Dotychczas w moich artykułach przestrzegałem przed zabawą ze światem niewidzialnym, lecz teraz pragnę przedstawić żywy przykład z lokalnego podwórka na to, że praktyka spirytystyczna nie musi być skierowana na „wymuszoną” komunikację z zaświatami i że nasza wiara w Bożą siłę oddziaływania na wszelkie Jego stworzenie ma tu zasadnicze znaczenie.

Zgłębianie wiedzy o spirytyzmie poprzez kontakt z osobami posiadającymi już pewne medialne doświadczenie, a także opieranie się na odpowiedniej literaturze i wiedzy autorytetów z dziedziny, moderowanej wewnętrznym wyciszeniem oraz dużą cierpliwością, może przyczynić się nie tyle do ujawnienia się zdolności mediumicznych, co do ich znaczącego rozwinięcia. Należy równocześnie pamiętać, że każdy człowiek kroczy indywidualną ścieżką rozwoju i nie wszystko może zostać przed nim ujawnione, nie każda umiejętność rozkwitnie, nie każde oko będzie w stanie wszystko dostrzec. Dobry chirurg nie musi być świetnym skrzypkiem. Zanim ktoś podejmie postanowienie o medialnym praktykowaniu spirytyzmu, musi wpierw zaakceptować samego siebie, gdyż nieodpowiednie postępowanie, wbrew własnej mediumicznej naturze i zdrowemu rozsądkowi, może doprowadzić do przykrych, a wręcz niebezpiecznych konsekwencji. Przykładów takich sytuacji nie trzeba daleko szukać. Mimo że PTSS świętowało nie tak dawno pierw-

szą rocznicę istnienia, dotarło już do nas przynajmniej kilka informacji o opętaniach, zgłaszanych przez ofiary natrętnych gości z zaświatów.

Wywoływanie Duchów w gronie znajomych, mające na celu głównie wypełnienie wolnego czasu lub urozmaicenie imprezy alkoholowej, poparte brakiem rzetelnej wiedzy na ten temat, można śmiało porównać do zabawy dzieci petardami. Dla przeciwników filozofii skodyfikowanej przez Allana Kardeca jest to pewien argument świadczący o złu, jakie niesie za sobą spirytyzm, lecz czy nieodpowiednio wykorzystane przez człowieka narzędzie musi być złe? Nożem można pokroić chleb, by podzielić się z bratem, albo można użyć tego noża by brata zranić, ale nóż z pewnością nie decyduje o sposobie jego wykorzystania. Do powstania negatywnej opinii o spirytyzmie przyczyniły się w znacznej mierze osoby pragnące za wszelką cenę uzyskać znaki czy komunikaty ze świata niematerialnego. W tym miejscu powracam do kwestii „wymuszania” kontaktu. Określenie to należy traktować umownie, gdyż w rzeczywistości człowiek nie ma możliwości nakazania Duchowi zmanifestowania swojej obecności, a co za tym idzie, pogląd jakoby seanse spirytystyczne przeszkadzały Duchom w zaświatach jest mocno przesadzony. „Wymuszaniem” kontaktu nazywam umyślne podjęcie kroków w celu wywołania Ducha, czego częstą konsekwencją staje się niekwestionowane i jawne opętanie.

Inną formą komunikacji spirytystycznej, której miejsce znajduje się na przeciwległym biegunie, są manifestacje spontaniczne. Są to przypadki często nierozpoznawane przez osoby nieposiadające szerszej wiedzy o zaświatach. Wzmoczone manifestacje spontaniczne mogą być stopniowym przygotowaniem człowieka do szerszej działalności medialnej, gdyż fakt ich zaistnienia jest (w pewnym sensie) świadectwem nieprzeciętnego potencjału mediumicznego u konkretnej osoby i, co wydaje się najważniejsze, oznacza przyzwolenie Boga na angażowanie się w relacje ze światem niewidzialnym. Sytuacja tego rodzaju w znaczącym stopniu obniża ryzyko zawładnięcia spirytysty przez istoty niższego rzędu, szczególnie jeśli kierują nim szlachetne intencje. Lepiej, aby zaświaty wybierały nas, niż my je. Niniejszej idei powinna towarzyszyć wiara, że skoro Bóg w tak bezpośredni sposób dopuszcza do nas dusze zmarłych, jest to niezbędne dla naszego rozwoju. Nic, co pochodzi od

Stwórcy nie może być ani złe, ani bezużyteczne, ale trzeba z tego umiejętnie korzystać.

Zrozumienie filozofii spirytystycznej wiele rzeczy upraszcza – pomaga stawić czoło przeciwnościom losu, podtrzymuje wiarę w Bożą sprawiedliwość i dobroć, zmniejsza cierpienia opłakującym bliskich, nawraca potencjalnych samobójców na drogę życia, a mimo tak ewidentnych zalet, wielu ludzi pozostaje nieczułych na wiedzę zawartą w *Księdze Duchów*. Taki stan rzeczy dowodzi, że spirytyzm nie jest dostępny dla każdego, więc częste manifestacje spontaniczne powinny być dla nas zielonym światłem na skrzyżowaniu dwóch światów i bezpieczną furtką do komunikacji ze zmarłymi. Choć Allan Kardec podaje wskazówki ułatwiające „wymuszenie” kontaktu z zaświatami, powinno się wziąć pod uwagę, że skoro zgromadzono od 1860 roku tak wielką ilość rzetelnych informacji o Duchach, współcześni spirytyści nie muszą wkraczać w sferę praktyczną filozofii, jeśli ich natura nie wykazuje szczególnych predyspozycji mediumicznych.

Choć PTSS ma na swoim koncie zaledwie kilka pierwszych spotkań przygotowujących do prac medialnych, moglibyśmy opowiedzieć o wielu interesujących przypadkach działalności mediumicznej nie tylko wśród członków stowarzyszenia, ale i uczestników dyskusji na internetowym forum spirytystycznym. W niniejszym artykule pragnę przedstawić nieprezentowane dotąd rezultaty eksperymentów, w których miałem przyjemność i zaszczyt uczestniczyć wraz z koleżanką medium K. L. znaną już z prac przeprowadzonych w Chrzanowie (*Spirytyzm*, nr 2). Choć doświadczenia staraliśmy się przygotowywać w ten sposób, aby w miarę możliwości przynosiły obiektywne rezultaty, wiele wyników naszych działań sprowadza się do subiektywnych wrażeń. Niemniej niezależne konsultacje z doświadczonymi magnetyzerami, których opinie potwierdzają autentyczność naszych doznań, a także dostrzeżenie pewnej nieprzypadkowości zjawisk podczas badań mediumicznych sprawiają, iż wierzymy, że ich kontynuowanie przyniesie z czasem rezultaty całkowicie wiarygodne dla osób trzecich. Coraz częściej udaje nam się wywołać manifestacje, które dawniej ujawniały się spontanicznie i nieregularnie. W efekcie, wszystko to sprowadza się do rozwoju naszych własnych zdolności medialnych. Niektóre prowadzone eksperymenty w gruncie

rzeczy nie zasługują na miano, jakie im przypisaliśmy, gdyż stanowią część pomocy niesionej cierpiącym душom.

Zanim jednak przejdę do bardziej szczegółowych opisów wydaje mi się istotne, aby przedstawić w kilku słowach drogę, która poprzez wiarę w nadprzyrodzone doprowadziła mnie do miejsca, w jakim aktualnie się znajduję: wczesna młodość w żaden sposób nie zapowiadała pojawienia się u mnie jakichkolwiek zdolności mediumicznych. W okresie dojrzewania zacząłem uświadamiać sobie niewyraźne, docierające do mnie bodźce ze świata niewidzialnego, co obudziło we mnie wiarę, że nasze życie nie składa się jedynie z powszechnie rozumianej materii. Zacząłem odkrywać siłę umysłu i jego wpływ na otoczenie. Dopiero po osiągnięciu pełnoletniości doznałem wielu rozmaitych manifestacji (widzenie zjaw, odczuwanie obecności Duchów), które z każdym rokiem prowadziły mnie duchowym szlakiem wprost w objęcia filozofii spirytystycznej. Wszystko to niewiele dla mnie znaczyło do momentu, gdy w moje ręce wpadły *Księga Duchów* i *Księga mediów* Allana Kardeca, gdzie znalazłem klarowne wyjaśnienie tych wszystkich nadzwyczajnych zjawisk. Po założeniu warszawskiego stowarzyszenia spirytystycznego w maju 2009 roku, mój kontakt z zaświatami zaczął powoli wkraczać w inny wymiar. Poznałem kilka osób posiadających zdolności medialne, które pokierowały moim rozwojem mediumicznym. Odszedłem od katolicyzmu, ale dopiero wtedy odkryłem czym jest prawdziwa, głęboka wiara i radość, jaką jest w stanie przynieść człowiekowi.

Przeświadczenie o duchowej mocy istoty ludzkiej pozwoliło mi odkryć siłę magnetyzmu, choć zdarzyło się to w dosyć nietypowych okolicznościach, przy osobach trzecich, nie pozostawiając najmniejszych wątpliwości co do autentyczności zjawiska. Miało to miejsce w barze, gdy znajomej, siedzącej naprzeciwko mnie nagle przyszło do głowy (nie wiem skąd – przysięgam), że mogę ją „napromieniować”. Wyciągnęła do mnie ręce i chwyciwszy je, prosząc Boga o wsparcie, przekazałem część energii w ściśle określony i tylko mnie wiadomy sposób. Po chwili owa koleżanka opisała mi z najdrobniejszymi szczegółami swoje odczucia, które całkowicie korespondowały z moimi zamierzeniami. Inna osoba potwierdziła, że w tamtej chwili z moich dłoni wydobywało się bardzo dużo ciepła. Tym oto sposobem, podtrzymywany siłą wiary, nie mając

jeszcze żadnej wiedzy na temat bioenergoterapii, kierując się intuicją przeprowadziłem pierwszy w życiu i udany zabieg magnetyczny. *Księga mediów* Allana Kardeca wyjaśnia to w sposób następujący:

„Działa tu Duch magnetyzera, wspierany najczęściej przez jakiegoś innego Ducha. Dokonuje on przemiany za pomocą fluidu magnetycznego, który [...] jest substancją podobną do materii kosmicznej, czyli powszechnej zasady (we wszechświecie nie ma pustki, wszystko wypełnia powszechna zasada). [...] Wiadomo, jak wielką rolę we wszystkich zjawiskach magnetyzmu odgrywa wola. [...] Wola nie jest istotą czy substancją; nie stanowi nawet właściwości istniejącej wszędzie eterycznej materii. Wola to cecha natury Ducha, czyli istoty myślącej. Za pomocą tego narzędzia Duch działa na materię elementarną i konsekwentnie wywiera wpływ na jej składniki, zmieniając w ten sposób jej wewnętrzną strukturę. Wola jest atrybutem zarówno Ducha wolnego, jak i wcielonego. Tak więc to stąd pochodzi moc magnetyzera, który – jak wiadomo – działa siłą woli. Będąc w stanie wywierać wpływ na elementarną materię, wcielony Duch może także w pewnych granicach zmieniać jej właściwości...”

Teoretycznie każdy człowiek jest w stanie leczyć magnetyzmem, choć nie każdy jest medium leczącym, za pośrednictwem którego na pacjenta oddziałują Duchy niewcielone. W *Starej sztuce uzdrawiania* Choa Kok Sui możemy przeczytać, że „każda osoba poprzez odpowiednie modlitwy i inwokacje może stać się kanałem przepływu uzdrawiającej Bożej mocy”, o czym sam miałem okazję się przekonać. Od chwili przeprowadzenia pierwszego zabiegu mija rok. Przez ten czas rozwinęła się u mnie także inna zdolność, która wbrew pozorom jest dosyć często spotykana, lecz z braku wiedzy ignorowana przez jej posiadaczy lub uznawana za wpływ złych mocy. Jest to rodzaj mediumizmu, który nazwałem „sensytywnym” (choć zapewne funkcjonuje też pod inną nazwą), czyli wyrażaniem odbieraniem emocji osób w zaświatach.

Znakomitym przykładem, obrazującym „mediumizm sensytywny” jest sytuacja, którą pozwolono mi przytoczyć w niniejszym artykule, dotycząca internautki udzielającej się na forum portalu spirytyzm.pl. Jest to kobieta, która w wyniku ciężkiej choroby straciła syna i zwróciła się do nas z nadzieją uzyskania pomocy. Nie posiadając żadnych infor-

macji o zmarłym, z wyjątkiem jego imienia, podczas wieczornej modlitwy w domowym zaciszu, przywołałem do siebie duszę mężczyzny. Moją intencją było przyniesienie mu ulgi w ewentualnym cierpieniu, a nie seans spirytystyczny jako taki, co należy w tym miejscu stanowczo podkreślić. Duch przybył, lecz zaskoczył mnie duży poziom negatywnych emocji, towarzyszący tejże wizycie. Sfera wokół mnie wypełniła się dwojakimi bodźcami. Z jednej strony pokoju czułem docierający do mnie niepokój cierpiącej duszy, a z zupełnie innej strony napływała w moim kierunku uspokajająca, kojąca energia, przepełniająca mnie wiarą, że jestem całkowicie bezpieczny. Podczas modlitwy byłem w stanie określić gdzie znajduje się mój gość oraz Duch opiekun, który czuwał nad poprawnym przebiegiem spotkania. Po kilku minutach oba źródła energii przestały być dla mnie dostrzegalne. Dopiero po kilku dniach dowiedziałem się od matki zmarłego o okolicznościach śmierci jej syna, który odszedł w bólach. Ponowna próba przywołania tej samej osoby po kilku dniach, zakończyła się wewnętrznym, intuicyjnym przekonaniem, że duch chłopaka jest już w dobrym stanie. Nasza koleżanka ze spirytystycznego forum potwierdziła, że inni ezoterycy stwierdzili podobnie, co dla mnie osobiście jest znaczące.

Bezpieczeństwo medium w trakcie seansu jest kwestią indywidualną, gdyż zależy ono od jego wiary i usposobienia. Ludzie źli są bardziej narażeni na opętanie i inne nieprzyjemności, niż osoby czyste duchem, dobre, pełne miłosierdzia. Tu jednak pojawia się kolejne pytanie: kto może mieć absolutną pewność, że zasługuje na względy Duchów wyższych czy Aniołów (jak kto woli)? Przekonanie o swej doskonałości moralnej graniczy przecież z pychą. Skoro człowiek nie wie, czy jest wystarczająco dobry, aby z czystym sumieniem prosić ochronę Niebios, powinien każdego dnia pokładać starania, by stawać się coraz lepszym, aby na to wsparcie zasłużyć. Innej drogi nie ma i wszystko spoczywa tylko w naszych rękach.

Cofnijmy się w czasie do pierwszego listopada 2009 roku, do akcji PTSS, polegającej na odwiedzeniu zapomnianych grobów. Spędziwszy na cmentarzu kilka godzin i pomodliwszy się za opuszczone przez ludzi duszyczki, w pewnym momencie zaczął mnie dręczyć przenikliwy chłód, a wizyty przy kolejnych grobach stawały się coraz krótsze. Nie

chcąc pozbawiać nikogo należytej pomocy, zacząłem prosić dusze, by pozostały przy mnie do czasu powrotu do domu, gdzie zamierzałem kontynuować modlitwę. Ku mojemu zaskoczeniu, po przekroczeniu progu ciepłego mieszkania odnosiłem silne wrażenie, jakby otaczały mnie gęste tłumy, upominające się o dopełnienie złożonej obietnicy. Uczucie to nie było nieprzyjemne. W trakcie wieczornej modlitwy za zmarłych duchy stopniowo oddalały się, aż pozostałem zupełnie sam. Od tamtej chwili, wielokrotnie powracało miłe przekonanie o mnogości niewidzialnych istot wokół mnie, gdy w trudnych chwilach prosiłem te dusze o wsparcie. Nawet teraz, podczas pisania, ogarnia mnie stan błogiego miłosierdzia dla przyjaciół z zaświatów.

Charakter miejsca, nieopodal którego żyję, nakazuje mi wspomnieć też o innej formie działalności mediumicznej, której w przyszłości postaram się poświęcić więcej miejsca w naszym kwartalniku. Wizyty w muzeum Auschwitz-Birkenau nie przemijają bezszelestnie szczególnie w chwili, gdy po dłuższej medytacji zamierzam opuścić miejsce zbrodni. Wówczas odzywają się intuicyjne głosy, nawołujące do pozostania i kontynuowania modlitwy. Bardzo ciężko jest nie ulec błagalnym prośbom. Moje myśli często kierują się do krematorium nr 5 (znajdujące się w Birkenau). Nierzadko byłem zmuszony przerwać modlitwę wbrew odruchom serca i podszeptom pełnym rozpacz. Dodam, iż nie mam pojęcia, czy jest to płacz ofiar czy oprawców, chociaż najprawdopodobniej w byłym obozie zagłady pozostały jedynie dusze nazistowskich katów.

„Mediumizm sensorywny” kojarzy mi się ze słuchem nietoperza, który szybko przemieszcza się w ciemnych grotach, bazując na odbieranych sygnałach dźwiękowych, będąc prawie całkowicie niewidomym.

Wszystkie te formy mediumizmu, wraz z magnetyzmem, o którym wcześniej wspomniałem oraz zdolności medialne koleżanki K. L., która od pewnego czasu ćwiczy także kontrolowane wychodzenie z ciała i odprowadzanie dusz do zaświatów (jak określają tę czynność ezoterycy), pozwoliły na zorganizowanie eksperymentów z pogranicza dwóch światów. Najczęściej działamy spontanicznie, choć każdy poniedziałkowy wieczór przeznaczamy na regularne prace. Podział na role jest prosty: Duch K. L. ma postarać się opuścić ciało materialne i zmanifestować

swoją obecność w moim mieszkaniu o umówionej godzinie (zwykle jest to północ, choć w rzeczywistości nie ma to najmniejszego znaczenia, a chodzi tylko o to, aby w tym czasie nie skupiać się na innych czynnościach). Pierwsze próby wypadały miernie, pozostawiając więcej wątpliwości, niż pewników. Po wielu seansach nauczyliśmy się dostrzegać sensorytywnie i wizualnie ciało duchowe (jak nam się wydaje K. L.) oraz pole energetyczne, powstające w wyniku magnetyzmu ciała (nie jest to do końca poprawne określenie, lecz bardzo ułatwia zrozumienie zjawiska). Przypomina ono łuki elektryczne pomiędzy równoległe ułożonymi dłońmi o długości nawet do 30 cm (gdy mówimy o leczeniu magnetycznym). Zjawisko to można przyrównać, w pewnym sensie, do widoku rozgrzanego powietrza, które jest widoczne, choć nie wyróżnia się barwą. Towarzyszą temu drobne, aczkolwiek bardzo liczne, delikatne iskry, otaczające dłonie i przeskakujące pomiędzy nimi. Przypomina to rozładowanie elektryczne. Początkowo obserwowałem ten magnetyzm w półmroku, lecz po pewnym czasie zorientowałem się, że jest on widoczny także w pełnym dziennym świetle, w formie długich, cieniućkich, ciemnych włosków pojawiających się i znikających.

Na podstawie obserwacji wizualnych przeprowadzonych podczas eksperymentów z K. L. wydaje się, że ciało duchowe innej istoty (postrzegane jak łuki elektryczne w kuli plazmowej czy promieniście rozchodząca się energia), może mieszać się z moim ciałem duchowym, niczym przeplatające się promienie światła dwóch różnych gwiazd, wzmacniając efekt magnetyzmu. Tego rodzaju obserwacje jestem w stanie czynić tylko podczas ćwiczeń magnetycznych, nigdy natomiast podczas wykonywania innych czynności.

W początkowych fazach eksperymentowania umawialiśmy się z K. L. na duchowe spotkania także podczas snu lub działaliśmy spontanicznie z różnymi rezultatami. W trakcie kilku seansów (przeprowadzonych przed 10 lipca 2010 roku) udało nam się kontrolować obserwowane zjawiska. Polegało to na wydawaniu określonych i prostych poleceń, które dostrzegany przeze mnie Duch wykonywał: w prawo, w lewo, do góry, na dół. Z każdym tygodniem efekty wizualne stawały się coraz bardziej wyraziste, wciąż spychające mój spirytystyczny sceptycyzm na margines duchowego racjonalizmu. Po każdym przeprowadzonym ekspery-

mencie K. L. i ja wymienialiśmy się wrażeniami, które wielokrotnie były zbieżne, a dotyczyły wykonywanych czynności i przybliżonego czasu ich trwania. Równocześnie pewne wątpliwości pozostały, aczkolwiek może w przyszłości uda się je rozwiązać. Nie posiadamy jakichkolwiek materialnych dowodów na prawdziwość tych zjawisk. Jedynym zewnętrznym czynnikiem wskazującym na realność opisanych sytuacji, są przeprowadzone konsultacje z różnymi ezoterykami, potwierdzającymi istnienie podobnych zdolności u innych ludzi, o czym w tamtym czasie nie wiedzieliśmy. W trakcie niektórych konsultacji to moi rozmówcy dopowiadali fakty, które umyślnie przemilczałem, aby niczego nie sugerować. Dla całkowitej jasności precyzuję, iż nie miały miejsca żadne przenoszenia przedmiotów czy lewitacje w stylu Daniela Dunglasa Home'a, a szkoda.

W wyniku ćwiczeń, wszystkie te umiejętności rozwinęły się u mnie w zaledwie pięć miesięcy i są efektem wiary w siłę ludzkiego umysłu. Jak podaje *Ewangelia według spirytyzmu* Allana Kardeca: „Magnetyzm jest jednym z największych dowodów na potęgę wiary w działaniu. To dzięki wierze dochodzi do uleczeń i dziwnych zjawisk, które niegdyś brano za cuda [...] Jeśli wszyscy spośród wcielonych przekonaliby się do siły, którą mają w sobie, jeśli chcieliby ją wykorzystać, byłiby zdolni dokonać tego, co dotychczas nazywali cudami, a do czego można doprowadzić dzięki ludzkim zdolnościom”. Powyższe, bardziej naukowe, niż biblijne podejście do kwestii wiary wyjaśniają dobrze znane słowa Jezusa, zwracającego się do swoich apostołów: „Jeśli nie udało wam się kogoś wyleczyć, to dlatego, że zabrakło wam wiary”.

Posiadanie wysoce rozwiniętych zdolności medialnych nie jest absolutnym warunkiem, umożliwiającym kontakt z zaświatami. Każdy człowiek jest w stanie (w pewnym stopniu) komunikować się ze zmarłymi, jeśli posiada silną wiarę. Wiara ta przekształca się po czasie w „pewność siebie” (nie mylić z pychą), gdyż zaczyna się traktować mediumizm jak coś naturalnego – dłonią chwytam, nosem wącham, a wiarą czynię cuda...

I oto jest najważniejsze narzędzie spirytystów, służące do praktycznych badań świata niewidzialnego i metoda działania wszystkim dostępna, gwarantująca (w stopniu zależnym tylko od nas samych) bezpie-

czeństwo i dowód (choć osoba wierząca nie potrzebuje go) na realność życia po śmierci, na których powinien skupić się każdy amator kontaktów ze światem niewidzialnym.

Nasze zobowiązania – powinności spirytysty wobec zwierząt

„Wszystkie zwierzęta, rośliny i inne stworzenia są obiektem podziwu dobrego spirytysty; chroni je on i o nie dba. Nigdy nie czyni umyślnie krzywdy, a jeśli dostrzeże, że niechcący taką wyrządził, stara się ze wszystkich sił ją naprawić”.

Georges Mélusson, Dlaczego jestem spirytystą?

Zdarza się często, że zapatrzeni przed siebie, nawet wówczas, gdy czynimy rzeczy dobre i godne naśladowania, nie mamy dość inicjatywy, by skierować spojrzenia niżej, ku zwierzętom. Nasze wielkie sprawy często nie obejmują świata przyrody. W obrębie kultury zachodniej przekonanie o wyższości człowieka względem zwierząt spotykamy dużo częściej niż postawę zakładającą nasze braterstwo z naturą. Wegetarianizm traktujemy jako przejaw ekscentryzmu, zafascynowania Wschodem, a gdy już doceniamy jego znaczenie, nie myślimy raczej o lepszym losie zwierząt, lecz kwestiach zdrowotnych. Jednak i to się zmienia, powoli, ale konsekwentnie. Spirytyzm, będąc nauką wyrosłą na fundamencie chrześcijaństwa, wszczepił doń pojęcie ewolucji, ideę postępu i rozwoju. Uznając sprawiedliwość Boga, który nie mógłby wywyższać jednych, a drugich skazywać na wieczny stan niższości, przyjmujemy, że z prawa postępu nie są wyłączeni nasi mniejsi bracia. Mówimy „bracia”, bowiem jednym z elementów światopoglądu spirytysty jest poczucie więzi z przyrodą, czego konsekwencją jest przekonanie o powszechnym braterstwie, jakie nas łączy. Żeby świadomie wypełniać powinności względem zwierząt, musimy wpierw zrozumieć istotę tego braterstwa. Wtedy dużo prościej będzie pochylić się nad wszelką istotą czującą, przeżywającą bóle i radości, zdolną do przywiązania i wdzięczności.

Każdy kto czytał dzieło Léona Denis pt. *Wielka Zagadka*, na pewno zwrócił uwagę na niezwykłą wrażliwość autora na naturę. Czytelnika uderza pasja, a nawet fascynacja, z jaką opisuje on piękno i majestat gór, niezmierzoną potęgę morza czy las tętniący życiem.

„Jak dobrze wałęsać się pod milczącym i drżącym cieniem wielkich drzew, wzdłuż przezroczystego strumyka i niewyraźnych ścieżyn, wydeptanych przez sarny! Jak miło rozciągnąć się na aksamicie mchów i dywanie z paproci, u stóp jakiejś skały granitowej, śledząc wzrokiem bieg złocistych chrabąszczy w trawie i małych jaszczurek na kamieniu, oraz rozkoszując się radosnym świergotem ptasząt”¹.

Cóż lepiej może oddać zachwyt nad naturą? Nie ma w nim nic banalnego. Idąc za myślą autora, powiemy nawet, że zachwyt nad naturą winien być równie wielki, jak duma z wytworów naszej własnej kultury. I tak, jak doceniamy gotyckie nawy naszych katedr, winniśmy doceniać potężne sklepienia drzew. Tak, jak dźwięk organów pobudza nasze dusze, tak też pobudzić winien i szum wiatru, który uroczo świszczę, poruszając gałęziami. Niech wyrobienie sobie tej wrażliwości na naturę, zbudowanie jej poprzez częstsze zwracanie uwagi na szczegóły otaczającego nas świata, będzie pierwszym krokiem ku budowie naszej bliskości z istotami, które albo jeszcze ów świat przyrody zamieszkują, albo też zostały zeń wyprowadzone po to, by służyć człowiekowi i towarzyszyć mu w jego troskach i radościach.

Powiedzieliśmy na początku o idei postępu, jaką przyniósł spirytyzm. Pragniemy uzupełnić tę myśl kolejnym cytatem z książki poety spirytyzmu:

„W istocie wrażenie ogólne, jakie odnosimy, patrząc na widowisko świata, jest to poczucie harmonii, związku powszechnego, pojęcie celu i prawa, to jest wiecznych stosunków istot i rzeczy. Pojęcie ewolucji rozwija się z badania tych spraw. Jest jakiś kierunek, jakiś cel końcowy w ewolucji, a kierunek ten wiedzie cały zespół żywotów przez stopnie nieznaczące, a wieczyste w stan coraz lepszy. Chrześcijaństwo, albo raczej katolicyzm, usunął tę ideę, lecz nowa wiedza z powrotem ją wprowadza. Najpierw uduchawia materię, sprowadzając ją do centrów sił. Ukazuje nam system nerwowy, komplikujący się coraz bardziej w drabinie istot, a dochodzący do najwyższego

¹ L. Denis, *Wielka Zagadka*, Gdynia 1992, s. 85.

stopnia rozwoju w człowieku. Dzikie gatunki stopniowo wymierają wobec wyższości człowieka. W miarę rozwoju mózgu myśl odnosi triumfy. Równolegle z tym odbywa się postęp świadomości. Jest pewna analogia między prawami moralnymi, a zdolnościami fizycznymi i biologicznymi².

Fragment ów, pozostając w zgodzie ze zdobyczami nauki, podkreśla zarazem, że człowiek wyrósł ze świata przyrody. Dobitnie pokazuje to droga naszej ewolucji. Światło na ten pogląd rzucają też niektóre wypowiedzi duchów, z którymi kontaktował się Allan Kardec. Na kartach *Księgi Duchów* czytamy:

„607. Zostało powiedziane, że dusza człowieka u swego zarania jest w stanie przypominającym dzieciństwo w życiu cielesnym, a jej inteligencja funkcjonuje z ledwością, jakby dusza dopiero próbowała żyć; gdzie Duch doświadcza tej pierwszej fazy? Odp. „W serii istnień poprzedzających okres, który wy nazywacie człowieczeństwem” – Wydaje się więc, że dusza stanowi zasadę inteligentną istot niższego rzędu? Odp. „Czy nie powiedzieliśmy, że wszystko w naturze się łączy? To właśnie w tych istotach – z których wy znacie tylko niektóre – zasada inteligentna krzepnie, stopniowo się indywidualizując, oraz – jak się wyraziliście – próbuje żyć. Jest to coś w rodzaju pracy przygotowawczej, jakby kiełkowanie, wskutek którego zasada inteligentna ulega transformacji i staje się Duchem. To wtedy rozpoczyna się dla niej okres człowieczeństwa i jednocześnie pojawia się świadomość przyszłości, rozróżnianie dobra od zła oraz odpowiedzialność za czyny; następnie – jak zwykle po dzieciństwie – przychodzi czas dorastania, młodość i w końcu faza dojrzałości. Zresztą nie ma w tym procesie nic, cokolwiek upokarzałoby człowieka (...) Sądzić, że Bóg mógłby uczynić coś bezcelowo i stworzyć istoty inteligentne bez przyszłości, byłoby bluźnierstwem przeciwko Jego dobroci, która dotyka wszystkie stworzenia”³.

Z przytoczonego fragmentu wynika jasno: zwierzęta mają godne miejsce w wielkim i długotrwałym procesie rozwoju duszy od stanu niższego do wyższego. Duch wchodzi w fazę człowieczeństwa dopiero po uformowaniu się i zindywidualizowaniu na różnych niższych stopniach Stworzenia. Koncepcja ta, wsparta przez część Duchów, których wypowiedzi zawarto w *Księdze Duchów*, jest tym bardziej godna przyjęcia, że rozwiązuje problem przyszłości zwierząt, które w myśl powyższego

² Ibidem, s. 90.

³ A. Kardec, *Księga Duchów*, Katowice 2001, s. 305-306.

stanowią pierwsze ogniwo łańcucha istot myślących. Ewentualne rozbieżności wynikają raczej z niepełnej wiedzy samych Duchów na temat ich początków, jakkolwiek należy podkreślić również tę wypowiedź:

„Któż widząc nasionko, rozpoznałby w nim drzewo, jego liście i kwiaty? Od momentu, w którym zasada inteligentna osiągnie stopień rozwoju konieczny, by być Duchem i wejść w fazę człowieczeństwa, nie ma już nic wspólnego ze swym stanem prymitywnym i nie jest już duszą zwierzęcia – tak jak nasionko nie jest drzewem”⁴.

Dlatego też Duch, który animuje ciało człowieka nie jest już w stanie wcielić się w ciało zwierzęcia, podobnie jak osobom, które przekroczyły próg pełnoletności nie można ponownie przywrócić statusu dziecka. Wspominamy o tym dlatego, żeby podkreślić znaczenie dwóch pozornie odmiennych zagadnień. Po pierwsze, chcemy ukazać nierozzerwalną więź z przyrodą, z której wyrosliśmy i nad którą winniśmy sprawować opiekę. Po drugie, pragniemy zaznaczyć, że więzi tej nie mamy prawa się wstydzić ze względu na naszą unikalną, ludzką godność, osiągnięte już wywyższenie wynikające z faktu, że na drodze ewolucji zabrnęliśmy tak daleko, mając wielkie możliwości intelektualne, a także sumienie, możliwość odróżniania dobra od zła i przewidywania skutków naszych poczynań. Kiedy więc spirytysta spojrzy na zwierzęta, powinien widzieć w nich nie tyle istoty dzikie, proste, o niepewnej przyszłości, co stworzenia znajdujące się w fazie dzieciństwa, mające przed sobą przyszłość, ale też wiele stopni, po których zmuszone będą przejść, by wejść na szczyty rozwoju duchowego. Zatem wsłuchajmy się w głosy naszych małych braci. Wszędzie bowiem „rozbrzmiewa śpiew istot i rzeczy, wszędzie poszum życia, skarga dusz, które cierpią, jak my i robią wysiłki, by uwolnić się z dławiącego uścisku skorupy materialnej”⁵. Jeśli uczyniliśmy ten pierwszy krok i nauczyliśmy się tak słuchać, możemy już przejść krok dalej – od słów do czynów.

* * *

Nie będziemy silić się na oryginalność. Nie o nią tu chodzi. Przytoczymy tylko dwie historie o człowieku, którego zna każdy chrześcijanin,

⁴ *Ibidem*, s. 307.

⁵ L. Denis, *op. cit.*, s. 84.

a na pewno też wielu ludzi niereligijnych patrzy nań życzliwym okiem. Léon Denis widział go w gronie duchów szlachetnych i pokornych⁶, tych które wybrały życie w ubóstwie idąc w ślad za Chrystusem. Na pewno pod tym stwierdzeniem podpisze się każdy, nawet jeśli silnie wiąże go konfesyjność i daleko mu jeszcze do teorii spirytystycznej. Chodzi nam rzecz jasna o świętego Franciszka z Asyżu. W świecie chrześcijańskim był on i nadal pozostaje niedoścignionym wzorem, jeśli idzie o afirmację świata. Nas w szczególności interesuje jego dobre i godne postępowanie wobec zwierząt, wrażliwość na ich cierpienia, umiejętność wyciągnięcia ręki do wszelkiego stworzenia, zdolność pochylania się nad małuczkami. Niech więc czytelnik wybaczy nam, że drugą część tekstu uzupełniliśmy o hagiografię. Wychodzimy bowiem z założenia, że jeśli istnieje jakiś ideał, do którego winniśmy dążyć w tej konkretnej dziedzinie, to reprezentuje go właśnie postać św. Franciszka.

Zacznijmy więc od pierwszej historii. A brzmi ona następująco:

„Pewnego razu święty Franciszek natknął się na jakiegoś mężczyznę, który niósł na targ dwa baranki, uwieszone na plecach i związane, by je sprzedać. Gdy święty Franciszek usłyszał beczenie ich, wzruszył się serdecznie i przybliżywszy się, dotknął ich, okazując takie współczucie, jak matka dla płaczącego syna. I rzekł do mężczyzny: «Dlaczego tak męczysz braci moich, baranki, związane i uwieszone?» On odpowiedział: «Niosę je na targ, aby je sprzedać, bo konieczność mnie do tego zmusza». A Święty na to: «Co potem stanie się z nimi?» On zaś: «Kupcy zabiją je i zjedzą». «Absit!»⁷ odparł Święty, «to się nie stanie! Ale weź jako zapłatę ten płaszcz, który noszę, i daj mi baranki». On bardzo chętnie dał mu baranki i wziął płaszcz, ponieważ płaszcz wart był o wiele więcej. W tym właśnie dniu użyczył go Świętemu pewien pobożny mąż dla ochrony przed zimnem. Zresztą Święty, wzięwszy baranki, namyslał się zatroskany, co z nimi zrobić, i za radą brata, co mu towarzyszył, oddał je w opiekę temuż mężczyźnie i nakazał mu, aby ich nigdy nie sprzedawał ani nic im złego nie czynił, ale by je strzegł, karmił i pilnie je chował»⁸.

⁶ Idem, *Życie po śmierci*, Warszawa 2010, s. 244.

⁷ Absit! – (łac.) uchowaj Boże!

⁸ *Elementarz świętego Franciszka dla wszystkich, którzy mieszkają na całym świecie*, Kraków 2002, s. 58-59.

Ktoś może teraz powiedzieć: „ale nie zawsze tak się da!” My zaś odpowiemy: nie oczekuj, że zmienisz świat nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Przygotuj się na długotrwałą pracę, na mozolną drogę, która poprowadzi ciebie i twoje otoczenie to zmiany postawy wobec zwierząt i nauczy ograniczać cierpienia tych stworzeń do minimum; nauczy żyć tak, by nie czynić im szkody. To możliwe, ale wymaga twardych postanowień i trwania w nich. Ktoś inny stwierdzi: „Na świecie cierpi tylu ludzi, tylu umiera codziennie z głodu, dlaczego miałbym trwonić czas i pieniądze na pomoc zwierzętom?” My pozwolimy sobie odpowiedzieć na to pytanie innym pytaniem: „Czy z faktu, iż dach naszego domostwa przecieka, wynika, że nie mamy prawa zadbać o inne ważne jego części, dopóki nie załatamy dziury?”. Złym panem domu jest ten, który porządek utrzymuje tylko w salonie, pozostawia zaś bałagan w pozostałych pomieszczeniach. Jeżeli więc czujecie już, że dorośliście do wegetarianizmu, spróbujcie tego. Jeżeli czujecie się dość wrażliwi by zainterweniować, gdy zwierzętom dzieje się krzywda, zróbcie to natychmiast. Wiemy dobrze, że czasami przychodzi nam żyć w różnych środowiskach stępionych moralnie, bez elementarnej wrażliwości na niedolę, ból i niesprawiedliwość. Niektórzy krzywym okiem patrzą na dokarmianie bezdomnych zwierząt. Inni źle traktują nawet własne zwierzęta – ileż to razy widzieliśmy psa, który kulił się w przestachu, kiedy tylko jego pan podnosił do góry rękę? Jeszcze inni nie są zdolni przyjąć do wiadomości, że trzymanie psa uwięzowanego na łańcuchu, na kilkustopniowym mrozie, jest okrucieństwem i głupotą. Człowiek często nie rozumie, że zwierzę jest stworzeniem czującym – nie rozumie nawet tego, że jest stworzeniem czującym zimno i ból.

Przytoczmy jeszcze drugą opowieść o Franciszku. Jest to bardzo znana historia o tym, jak Święty skłonił krwiożerczego wilka, który siał postrach w okolicach Gubbio, by nie zabijał więcej ludzi. Kierując się współczuciem wobec zastraszonych mieszkańców miasta, Franciszek wyszedł mu na spotkanie, uczynił znak krzyża i rzekł:

„– Podejdź tu, bracie wilku. Rozkazuję ci w imię Chrystusa nie czynić już nic złego ani mnie, ani nikomu innemu. I stała się rzecz niesłychana! Kiedy tylko święty Franciszek uczynił znak krzyża, straszliwy wilk zatrzymał się

i zamknął paszczę. A potem na rozkaz Franciszka, łagodny jak baranek, podszedł i położył się u jego stóp.

Wtedy święty Franciszek przemówił do niego tak:

– Bracie wilku, wiele szkód uczyniłeś w tych stronach i wyrządziłeś wiele zła, raniąc i zabijając Boże stworzenia bez Jego pozwolenia. I nie tylko zabijałeś i pożerałeś zwierzęta, ale śmiałeś także zabijać i ranić ludzi stworzonych na obraz Boga. Dlatego, jak złodziej i najpodlejszy zabójca, zasługujesz na szubienicę. Cały lud krzyczy i szemrze przeciw tobie i cała okolica jest ci wroga. Ale ja, bracie wilku, **chcę uczynić pokój między tobą i nimi**, tak żebyś ich już nie obrażał, a oni przebaczą ci dawne urazy i ani ludzie, ani psy, nie będą cię już prześladować.

Po tych słowach wilk ruchami tułowia, ogona, uszu i kiwaniem głowy dał znak, że przyjmuje to, co powiedział mu święty Franciszek, i że będzie tego przestrzegał. [...] Wilk, posłuszny, poszedł za nim łagodny jak baranek. Ludzie, ujrawszy to, wiele się zdumieli. Nowina natychmiast obiegła całe miasto i jego mieszkańcy, możni i ubodzy, mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy, wszyscy ciągnęli na rynek, zobaczyć wilka ze świętym Franciszkiem.

Kiedy już zgromadził się tam cały lud, święty Franciszek wszedł na kamień i wygłosił kazanie [...]

Zakończywszy kazanie, święty Franciszek rzekł:

- Słuchajcie, bracia moi! Brat wilk, który stoi tu przed wami, przyrzekł mi i zaręczył, że **zawrze z wami pokój i nigdy już w niczym nie uczyni wam żadnej krzywdy, jeśli wy obiecacie codziennie go karmić**. Ja zaręczam za niego, że będzie zawsze ściśle dotrzymywał pokojowej umowy.

Wtedy cały lud jednogłośnie obiecał stale karmić zwierzę. [...]

Wspominany wilk żył w Gubbio jeszcze przez dwa lata. Chodził ufnie po domach, od drzwi do drzwi, nikomu nic złego nie czyniąc i sam niczego złego nie doświadczając. Ludzie życzliwie dawali mu pokarm, a on wędrował sobie po okolicy i żaden pies na niego nie szczekał⁹.

Czegóż więc dowiadujemy się z tej pięknej alegorii? Cóż głębszego może kryć się za tą naiwną historią o wilku? Przyjrzyjmy się jej raz jeszcze, wzbogaceni już o to wspaniałe uczucie więzi ze światem przyrody, a szczególnie z tą jego częścią, która jest nam najbliższa – zwierzętami domowymi. Zanim dojdziemy do istoty naszego zobowiązania, przerzucmy pokrótce karty historii, cofnijmy się daleko wstecz. Wiele tysięcy lat temu ludzie zbierali plony dziko rosnących roślin, zajmowali się

⁹ Ibidem, s. 62-63.

też łowiectwem, stale przemieszczali się, a rozwój społeczeństw, które tworzyli, był bardzo powolny. Lecz później, około 10 000 lat p.n.e. rozpoczął się proces, który doprowadził do powstania pierwszych cywilizacji. Nazywamy go rewolucją neolityczną. Wówczas nasi przodkowie trudniący się dotąd zbieractwem i łowiectwem, zajęli się rolnictwem, przechodząc do osiadłego trybu życia. Środowisko człowieka zmieniło się radykalnie, radykalnie zmieniła się też rola zwierząt. Nasz najbliższy towarzysz, symbol wierności i posłuszeństwa – pies, został udomowiony jeszcze wcześniej, bo około 15 tysięcy lat temu. Jego przodkiem był takież krwiożerczy wilk, jakiego spotkał Franciszek. Potem przyszła kolej na owce, kozy, świnie, konie, osły, bawoły i inne stworzenia, bez pomocy których nigdy nie doszłoby do rozwoju społeczeństw ludzkich. Bez rolnictwa i hodowli nigdy nie byłoby nadwyżek żywności. Funkcje społeczne nie uległyby zróżnicowaniu, nie doszłoby do rozkwitu kultury, nie powstałyby pierwsze cywilizacje. Człowiek zaciągnął wielki dług wobec przyrody, odkąd zaczął ingerować w środowisko i zaczął udomawiać coraz to kolejne gatunki. Mówiąc językiem naszego opowiadania o Biedaczynie z Asyżu, wyprowadzając zwierzęta ze stanu niekontrolowanej dzikości, uczyniliśmy pokój między nimi a nami. Tym samym zobowiązaliśmy się do tego, by dbać o nie i karmić je, zwłaszcza że w zamian otrzymujemy od nich pomoc. Zwierzęta domowe stanowią nieocenione wsparcie psychiczne dla osób samotnych, nasze dzieci uczą się przy nich odpowiedzialności. Pies przewodnik jest skarbem dla swego niewidomego przyjaciela. Małe przestraszone kocięta, z dzikich i syczących stworzeń, przygarnięte przeradzają się w rozkoszne istoty, przeciągające się na kolanach właściciela, witające go z utęsknieniem za każdym razem, gdy wraca do domu. Bez zwierząt użytkowych i hodowlanych gospodarka ległaby w gruzach. Do niedawna transport i orka oparte były przede wszystkim na pracy zwierząt. Dziś jeszcze stanowią niezbędny czynnik w zacofanych regionach świata. Weźmy więc do serca zobowiązanie świętego Franciszka i dotrzynamy umowy. Spełniamy obowiązek, mając w sercu zalecenie podane przez ducha Joannę de Angelis: „Praktykuj miłość do Natury, która odzwierciedla się w Słońcu, powietrzu, wodzie, drzewach, kwiatach, owocach, zwierzętach i ludziach. Przyjmij z czułością ciche zaproszenia, które wysyła ci Ojciec

Stwórca i roztaczaj wokół siebie pozytywne uczucia, dzięki czemu stajesz się bardziej pogodny”.

Zapamiętaj:

ŚWIATOWA DEKLARACJA PRAW ZWIERZĄT

uchwalona 21.09.1977 r. w Londynie przez Międzynarodową Federację Praw Zwierzęcia.

Art.1.

Wszystkie zwierzęta rodzą się równe wobec życia i mają te same prawa do egzystencji.

Art.2.

- a) każde zwierzę ma prawo do szacunku;
- b) człowiek, jako gatunek zwierzęcy, nie może rościć sobie prawa do tępienia innych zwierząt lub do ich wyzyskiwania. Ma natomiast obowiązek wykorzystania całej swej wiedzy w służbie zwierząt;
- c) każde zwierzę ma prawo oczekiwać od człowieka poszanowania, opieki i ochrony.

Art.3.

- a) żadne zwierzę nie może być przedmiotem maltretowania i aktów okrucieństwa;
- b) jeśli okaże się, że zwierzę musi być zabite, należy je uśmiercić szybko, nie narażając je na ból i trwogę.

Art.4.

Każde zwierzę, które należy do gatunku dzikiego, ma prawo do życia na wolności w swym naturalnym otoczeniu, ziemskim, powietrznym lub wodnym oraz prawo do rozmnażania się. Każde pozbawienie wolności, choćby w celach edukacyjnych, jest z tym prawem sprzeczne.

Art.5.

- a) każde zwierzę należące do gatunku, który żyje zazwyczaj w środowisku ludzkim, ma prawo żyć i rosnąć zgodnie z rytmem i warunkami życia i wolności właściwymi dla swego gatunku;
- b) każde zakłócenie tego rytmu i tych warunków przez człowieka w celach merkantylnych jest z tym prawem sprzeczne.

Art.6.

- a) każde zwierzę, które człowiek wybrał na swego towarzysza, ma prawo żyć tak długo, jak długo pozwala na to jego gatunkowa natura;
- b) porzucenie zwierzęcia jest aktem okrutnym i nikczemnym.

Art.7.

Każde zwierzę pracujące ma prawo do pewnych ograniczeń czasu i intensywności tej pracy, do odpowiedniego wyżywienia i odpoczynku.

Art.8.

- a) doświadczenia na zwierzętach, które wiążą się z cierpieniem fizycznym i psychicznym niezgodne są z literą prawa zwierząt, zarówno w wypadku doświadczeń medycznych, naukowych, handlowych, jak i wszystkich innych;
- b) należy rozwijać i stosować w tym celu zastępcze metody techniczne.

Art.9.

Jeśli człowiek hoduje zwierzę w celach żywnościowych, należy je karmić, hodować, przewozić i zabijać, nie narażając go na niepokój i ból.

Art.10.

- a) żadne zwierzę nie może służyć rozrywce człowieka;
- b) wystawianie zwierząt na pokaz oraz widowiska z udziałem zwierząt narażają na szwank godność zwierzęcia.

Art.11.

Każdy akt prowadzący do zabicia zwierzęcia bez koniecznej przyczyny jest mordem, czyli zbrodnią przeciwko życiu.

Art.12.

- a) każdy akt prowadzący do uśmiercenia dużej ilości zwierząt dzikich jest masowym morderstwem, czyli zbrodnią przeciwko gatunkowi;
- b) zanieczyszczenie i niszczenie środowiska naturalnego sieje śmierć.

Art.13.

- a) zwierzę martwe należy traktować z poszanowaniem;
- b) sceny przemocy, której ofiarą padają zwierzęta, nie powinny mieć wstępu na ekrany kin i telewizji, chyba, że mają inny cel poza samym tylko pokazywaniem, jak gwałci się prawa zwierząt.

Art.14.

- a) stowarzyszenia ochrony i opieki zwierząt powinny mieć reprezentantów na szczeblu rządowym;
- b) prawa zwierząt powinny być rozpowszechniane na równi z prawami człowieka.

Harmonia między religiami

Wybrane słowa i wskazania Ramakriszny z książki Svami Brahmanandy pt. *Słowa Mistrza*:

Światło lamp gazowych oświeca różne części miasta z różnym nasileniem, lecz wszystkie lampy zostają zaopatrywane w gaz, z jednego wspólnego rezerwuaru. Podobnie i nauczyciele religii wszystkich krajów i ras otrzymują swe natchnienie z jednego Wszechmocnego Źródła.

Tak jak człowiek może wejść na dach przy pomocy drabiny, pręta bambusowego, schodów i wielu innych sposobów, tak samo i drogi oraz środki zbliżania się do Boga są różnorakie. Każda z religii świata jest jedną z dróg dla osiągnięcia Go.

Jest tylko jeden Bóg, lecz niezliczone są Jego imiona i niezliczone postacie wyobrażenia Go sobie. Nazywaj Go jakimkolwiek z tych imion, czcij pod jakąkolwiek postacią, a zapewne ujrzysz Go.

Ktokolwiek spełnia ćwiczenia nabożne z wiarą, iż jest tylko jeden Satt-Chitt-Ananda (Bóg), ten zapewne ujrzy Go, bez względu na to, pod jaką postacią i imieniem, i w jaki sposób cześć Mu oddawać będzie.

Różne wyznania są tylko drogami do osiągnięcia Wszechmocnego. Liczne są sposoby, za pomocą których można dotrzeć do tej tu oto świątyni. Jedni przybywają w czołnach, inni powozami, jeszcze inni pieszo. Podobnie też różni ludzie osiągną Boga przy pomocy różnych wyznań.

Matka kocha wszystkie swoje dzieci jednakowo, lecz przyrządza ona w ten sposób dla nich pożywienie, ażeby każde z nich miało to, czego dla swego zdrowia potrzebuje. Podobnie też Bóg dopuścił istnienie nabożeństw w różnej formie, mając na względzie ludzi z różnymi zdolnościami i będących na różnych stopniach rozwoju duchowego.

Pewnego razu czcigodny Heskab Chandra Sen zapytał Ramakrisznę: „Dla czegoż to istnieje taki antagonizm pomiędzy różnymi sektami religijnymi?

Ramakriszna odpowiedział tymi słowy: „Każdy powiada: to jest moja Ziemia, to jest mój dom” i odpowiednio do tego zabiera sobie, co uważa za swoją własność. Lecz nikt nie jest w stanie zabrać sobie kawałka bezkresnego nieba, które ma nad głową. Podobnie też przeciętny człowiek uważa swoją religię za najlepszą i robi z tego powodu dużo niepotrzebnego hałasu; lecz gdy umysł jego oświecony zostanie prawdziwą mądrością, wszelkie sekciarskie spory ustają.



Istnieje tyle wyznań i sekt pomiędzy Hindusami. Które z nich powinien człowiek przyjąć?

O. Parvati zapytał pewnego razu Mahadewę: „Po jakiejże to nici dojść można do Błogości Absolutnej?” Pan odparł: „Nicią tą jest wiara; znamiona i właściwości poszczególnych wyznań nie odgrywają żadnej roli”. Niechaj więc każdy wypełnia tylko z wiarą praktyki właściwe jego wyznaniu.

Tylko fanatyczne umysły twierdzą, że jedynie ich religia jest najlepsza, lekceważąc jednocześnie cudze wyznania. Ci, których serca tęsknią za Bogiem, są wyżsi ponad sekciarskie przesady i spory; czas swój spędzają na ćwiczeniach duchowych.

Tak jak z wielkiej ryby przyrządzić można różnorakie potrawy i w ten sposób zadowolić potrzeby dietetyczne poszczególnych członków rodziny, tak i Bóg, chociaż Jeden, czczonym bywa przez swych wiernych w różny sposób, zależnie od ich osobistych upodobań.

Istota Boga jest ta sama, jedynie imiona są różne. Na przykład jedna i ta sama substancja: „woda”, zwaną bywa w różnych krajach, różnymi nazwami. Po bengalsku substancję tę nazywają *jal*, w języku Hindu *pani*, w an-

gielskim *water* lub *aqua*. Obopólne nieporozumienie polega tylko na nieznamości cudzego języka; inaczej nie byłoby nieporozumienia.

Rozważając Boga i powtarzając imiona Jego święte, będziesz się posuwał na swej drodze niezależnie od tego, w jaki sposób to czynić będziesz. Kiedy jesz słodkie ciasteczko, obojętnym jest, w jaki sposób kładziesz je do ust. Zawsze będzie ono jednakowo słodkim.

Stanowisko spirytyzmu (fragment *Ewangelii według spirytyzmu* Allana Kardeca):

„Podczas gdy maksyma: *Bez miłosierdzia nie ma zbawienia*, opiera się na uniwersalnych podstawach i otwiera wszystkim dzieciom Boga drzwi do najwyższego szczęścia, stwierdzenie, zgodnie z którym: *Bez Kościoła nie ma zbawienia*, opiera się nie na samej wierze w Boga i w nieśmiertelność duszy – wierze wspólnej dla wszystkich religii – lecz na *szczególnej wierze w konkretne dogmaty*. Zawiera w sobie ideę wyłączności i kategoryczności. Zamiast jednoczyć dzieci Boga, dzieli je; zamiast zachęcać je do umiłowania swoich braci, utrzymuje i sankcjonuje niechęć przedstawicieli różnych kultów, którzy traktują drugą stronę jako potępioną na wieczność, nawet jeśli to potępienie miałyby dotyczyć bliskich czy najlepszych przyjaciół. Nie szanuje prawa równości wobec śmierci i zapowiada ich rozłąkę, gdy opuszczą ten świat. Maksyma: *Bez miłosierdzia nie ma zbawienia*, jest potwierdzeniem zasady równości wobec Boga i wolności sumienia. Gdy uznaje się ją za regułę, wszyscy ludzie stają się braćmi i niezależnie od tego, w jaki sposób wolą wielbić Stwórcę, wyciągają do siebie dłoń i modlą się jedni za drugich. Kiedy jednak przyjmują dewizę: *Bez Kościoła nie ma zbawienia*, rzucają na siebie anatemy, prześladują się i żyją jak wrogowie; ani ojciec nie modli się za syna, ani syn za ojca, ani przyjaciel za przyjaciela, jeśli uważają, że ten drugi jest bezpowrotnie skazany na potępienie. Stwierdzenie to jest więc w całej rozciągłości sprzeczne z naukami Chrystusa i prawem wypływającym z Ewangelii.

9. Słowa: *Bez prawdy nie ma zbawienia*, zdają się być równoważne stwierdzeniu: *Bez Kościoła nie ma zbawienia* – niosą w sobie te same idee separacji, gdyż nie ma grupy religijnej, która nie uważałaby, że nie

posiada wyłączności na prawdę. Jaki człowiek mógłby pochwalić się, że posiadał ją w całości? Kręgi ludzkiej wiedzy wciąż przecież się poszerzają, a idee każdego dnia ulegają zmianom. Prawdę absolutną posiadły jedynie Duchy najwyższego rzędu, na razie ludzie nie są w stanie do tego pretendować – nie dane im jest jeszcze wiedzieć wszystkiego. Mogą aspirować do poznania prawdy relatywnej i dostosowanej do ich stopnia rozwoju. Gdyby Bóg uczynił z posiadania absolutnej prawdy warunek konieczny do osiągnięcia szczęścia w przyszłości, wydałby w ten sposób wyrok na wiele osób. Zasady miłosierdzia, nawet w najbardziej ogólnym tego słowa znaczeniu, może stosować każdy. Spirytyzm, będąc w zgodzie z Ewangelią i uznając, że można być zbawionym niezależnie od religii, którą się wyznaje, pod warunkiem, że podporządkowuje się Boskim prawom, nie mówi wcale: *Bez spirytyzmu nie ma zbawienia*. I jako że nie twierdzi, iż zawiera w sobie całą prawdę, nie mówi również: *Bez prawdy nie ma zbawienia* – nie wypowiada słów, które dzieliłyby zamiast łączyć, które utrwałyby antagonizmy”.

Poznaj samego siebie

*Fragment książki **Prawa moralne** w tłumaczeniu Roberta Słupika*

Szczęście było, jest i zawsze będzie największą i najgłębszą aspiracją człowieka.

Nie ma nikogo, kto nie życzyłby sobie zdobycia szczęścia i posiadania go jako nieodłącznego towarzysza w życiu.

Jednak niewielu jest tych, którzy to osiągnęli. Ponieważ większa część ludzi nie zna siebie samych – stworzonych na „obraz i podobieństwo Boga” – oraz ignoruje ważne przeznaczenie, dla którego zostali powołani, nie rozumie, że prawdziwe szczęście nie polega na posiadaniu i korzystaniu z czegoś, co świat może nam zaoferować, i że brak tychże rzeczy nie może również uczynić nas nieszczęśliwymi.

W rzeczywistości to, co pochodzi z zewnątrz lub zależy od innych (dobra materialne, władza, sława, chwała, przyjemności zmysłowe itd.) jest niepewne, tymczasowe i przemijające. Nie może nam wobec tego dać żadnej gwarancji, że nadal będzie trwać. Poza tym, nieszczęśliwie prowadzi to do rozczarowania, znużenia i próżności.

„*Królestwo niebieskie jest wewnątrz was*” – powiedział Jezus.

Ważne jest więc, abyśmy rozwijali naszą duszę, „perłę” wielkiej wartości, o której mówi nam przypowieść, a której zdobycie równoważy poświęcenie wszystkich skarbów o mniejszej wartości, do których jesteśmy przywiązani, gdyż w samorealizacji duchowej, w doskonaleniu naszej własnej natury, powinniśmy odnaleźć pełnię pokoju i radość, o której marzymy.

Spirytyzm w dokładnej zgodności z naukami Mistrza, objaśnia nam, że tak tutaj na Ziemi, jak i po drugiej stronie Życia, szczęście jest nierozłączne oraz proporcjonalne do stopnia czystości i rozwoju moralnego każdej jednostki.

„Cała niedoskonałość – mówi Kardec – jest przyczyną cierpienia i braku radości, w ten sposób, że cała nabyta doskonałość jest źródłem radości i złagodzeniem cierpienia. Nie ma ani jednego czynu, ani jednej złej myśli, która nie powodowałaby nieszczęsnych i nieuniknionych konsekwencji, tak samo jak nie ma ani jednej dobrej cechy, która byłaby zapomniana. W ten sposób dusza, która posiada np. dziesięć niedoskonałości cierpi bardziej niż ta, która posiada trzy lub cztery; i gdy z tych dziesięciu niedoskonałości nie pozostanie więcej niż połowa lub jedna czwarta, będzie cierpiała mniej, a wyzwolona ze wszystkich niedoskonałości, dusza będzie szczęśliwa w sposób doskonały”.

Poprzez rodzaj cierpień i przeciwności losu w życiu cielesnym, każdy może poznać grupę swoich słabości i defektów, które odczuwa. Poznając je oraz czyniąc wysiłki w kierunku przewyciężenia ich, podąża w kierunku pełni szczęścia zarezerwowanej dla sprawiedliwych.

Maksyma „*nosce te ipsum*”¹ zapisana przy wejściu do świątyni w Delfach i przypisywana jednemu z najmądrzejszych filozofów starożytności, do dzisiaj jest kluczem naszej ewolucji, to znaczy, nadal jest najlepszym środkiem do osiągnięcia naszej poprawy i szczęścia.

To prawda, że samopoznanie nie jest łatwe, gdyż nasza miłość własna zawsze pomniejsza błędy, które popełniamy, usprawiedliwiając je, jak również wskazuje właściwości łagodzące, co nie przestaje być błędem.

Tutaj jest jednak konieczne, abyśmy nauczyli się być szczerymi wobec siebie samych i próbowali oszacować rzeczywistą wartość naszych działań, zadając sobie pytanie, jak byśmy je zakwalifikowali, gdybyśmy widzieli praktykowanie ich przez innych.

Jeśli zasługiwałyby na krytykę u innych, będzie jej godne również u nas, a to dlatego, że „Bóg nie używa dwóch sposobów, aby zastosować swoją sprawiedliwość”.

Użyteczne będzie poznanie siebie, również przy pomocy innych, głównie tych, którzy nie należą do grona naszych przyjaciół; oceniając nasze działania, są wolni od jakiegokolwiek przesądu na nasz temat i mogą wyrażać się z większą szczerością.

Szlachetny Duch przekazuje nam wspaniałą wiadomość odnośnie tematu i doradza nam:

¹ Poznaj samego siebie

„Ten, kto chcąc poprawić się poprzez wyeliminowanie u siebie złych skłonności, podobnie jak ten, który wyrывa ze swojego ogrodu szkodliwe chwasty, będzie myślał całymi nocami o czynach, których dokonał podczas dnia i będzie badał w sobie dobro lub zło, które mógł spowodować, nabędzie wielką siłę aby doskonalić się, gdyż – uwierzcie mi – Bóg będzie z nim w tych działaniach. Zadajcie więc sobie pytania jasne i konkretne, zapytajcie siebie o to, co zrobiliście i jakie motywy mieliście w takiej lub innej okoliczności, czy zrobiliście coś, do czego nie śmielibyście się przyznać. Zapytajcie również siebie o rzecz następującą: jeśli zechciałby Bóg przywołać mnie w tej chwili, czy bałbym się czyjejs obecności wchodząc po raz kolejny do świata Duchów, gdzie nic nie można ukryć?

Zbadajcie, co mogliście zrobić przeciw Bogu, a następnie przeciw waszemu bliźniemu i na końcu przeciw sobie samym. Odpowiedzi dadzą wam spokój dla waszej świadomości lub wskażą zło, które musi zostać naprawione. Czyż nie pracujecie całymi dniami w celu zebrania zasług, które zagwarantują wam odpoczynek w czasie starości? Czy ten odpoczynek nie tworzy celu, dla którego znosicie zmęczenie i przejściowe niedostatki? Tak więc! Czym jest kilkudniowy odpoczynek, zaburzony zawsze przez choroby ciała, w porównaniu z tym co czeka na dobrego człowieka?” (Rozdz. XII, pyt. 919 i następne).

Przyjacielu czytelniku: nie uważasz, że warto wcielić w życie tak cenne wskazówki?

Stanisława Tomczykówna i różne nieznane rodzaje energii

Fragment dzieła: Mediumizm współczesny i wielkie media polskie, Kraków 1936, s. 61-65.

W toku badań Julian Ochorowicz stwierdził, że media zdolne są wytwarzać różne nieznane rodzaje energii.

W latach 1909-1912 eksperymentował Ochorowicz u siebie w Wiśle i w Warszawie z młodą panną Stanisławą Tomczykówną, która okazała się jednym z najwybitniejszych mediów naszych czasów. Doświadczenia te Ochorowicza, głośne w całym świecie, są po dziś dzień niezrównane pod względem metodycznym. Ochorowicz był pierwszym w świecie badaczem, któremu udało się zjawiska telekinezy z mroków bezładnego seansu przenieść na stół laboratoryjny, powtarzać je w świetle dowolnie i badać systematycznie. Co zaś do realności zjawisk nie istnieje żadna wątpliwość: wszystkie zjawiska zostały wielokrotnie powtórzone i sprawdzone przez licznych badaczy, przez komisję ośmiu rzeczoznawców fotograficznych w Warszawie (6.XI.1909), przez grono przyrodników, którzy dwukrotnie odbyli seanse z Tomczykówną w sali Muzeum Przemysłu w Warszawie, przez Richeta w Paryżu, przez prof. Flournoy w Genewie, przez dr. Schrenck-Notzinga¹ w Warszawie, Monachium i innych.

Ochorowiczowi udało się wykształcić to młode medium tak, że produkowało zjawiska nie w sposób chaotyczny i dowolny, ale na życzenie eksperymentatora i po uprzednim zapowiedzeniu, co ułatwiało kontrolę, a także nie w ciemności, lecz w świetle lampy czerwonej, a nawet w świetle dnia.

¹ A. Schrenck-Notzing, *Physikalische Phaenomene des Mediumismus*, München 1920; idem, *Über die Versuche mit dem Medium Stanisława Tomczyk*, Leipzig 1921.

Wyniki swych niezmiernie żmudnych doświadczeń złożył Ochorowicz w szeregu opisów i rozpraw, drukowanych w *Annales des sciences psychiques* w rocznikach 1909-1912, a ilustrowanych mnóstwem fotografii. Kto chce eksperymentować w dziedzinie metapsychiki, winien poznać te prace niezmiernie ciekawe, aby nauczyć się, jak należy umiejętnie postępować z mediami i umieć korzystać z pomocy „wtórnych osobowości” (mediumicznych „dwojników”), z którymi Ochorowicz przeprowadzał za pośrednictwem uśpionego medium dłuższe „konwersacje”. (Za przykładem Ochorowicza poszedł dziesięć lat później prof. Crawford).

Panna² Stanisława Tomczykówna podobno w roku 1905 znalazła się w tłumie osób aresztowanych na ulicy warszawskiej – a krótki pobyt w areszcie wywołał u niej wstrząs nerwowy, który przejawiał się objawami telekinetycznymi. I tak np. gdy lekarz zapisywał jej receptę, kałamarz na stole począł się ruszać i stukać... Ochorowicz poznał młodą pannę dzięki Lebedzińskiemu, który z nią pierwszy eksperymentował, i zaprosił ją do siebie do Wisły.

W numerze pierwszym *Annales des sciences psychiques* z 16 stycznia 1909 r. pisze Ochorowicz:

„Tym medium o działaniu fizycznym, o którym będzie mowa poniżej, jest młoda panna z Warszawy, ładna, prosta, skromna, inteligentna, jakkolwiek bez wykształcenia i nadzwyczajnie uzdolniona pod względem mediumicznego. Przebywa od dwóch miesięcy w mojej willi w Wiśle, gdzie staram



Lewitacja kulki demonstrowana przez medium Stanisławę Tomczykównę będącą w transie

² Wysła za mąż za sir Everarda Feildinga, b. sekretarza „Society P.R.”, który w celu doświadczeń przyjeżdżał niejednokrotnie do Warszawy i wdziękiem medium został ujęty – przyp. autora



Fotografia zjawy „małej Stasi” wykonana przez Juliana Ochorowicza

się o poprawę stanu jej wątłego zdrowia i kieruję rozwojem jej zdolności medialnych.

W tych warunkach, usuwając od niej wszelkie sugestie spirytystyczne lub antyspirytystyczne, spodziewam się urobić z niej medium, prawdziwie użyteczne dla nauki. Zadanie mam ułatwione dzięki trzem okolicznościom: panna Tomczykówna jest osobą z natury prawdomówną, która umie opanować wrodzoną większości mediów skłonność do bezwiednego oszustwa, nie jest spirytystką i nie ma żadnego wyrobionego samoistnie czy sugerowanego zdania o naturze zjawisk, które produkuje, wreszcie ulegając bardzo łatwo hipnozie, nie jest wrażliwa na sugestię...

Doświadczenia nie odbywają się nigdy w ciemności, kontrola jest zawsze ścisła i medium bywa rewidowane za każdym razem bezpośrednio przed zapowiedzianym zjawiskiem. Zjawiska niezapowiedziane nie wchodzi w rachubę. Dzięki temu, że udało mi się od pewnego czasu zupełnie usunąć trans samorzutny, który zbyt męczył medium i uczestników seansu, wszystkie doświadczenia odbywają się w stanie hipnozy, wywołanej przeze mnie. W doświadczeniach uczestniczą najwyżej dwie osoby”.

Ochorowicz pisze dalej:

„Panna Stanisława przypisuje produkcję zjawisk pewnej personifikacji fluidycznej, nazwanej przez nią „Małą Stasią”, która jest podobna do niej, ale znacznie mniejsza, bo wzrostu tylko około 55 cm. Na moje pytanie, zadane jej zaraz po pierwszym seansie, medium odpowiedziało: «To mój sobowtór!».

Ochorowicz stwierdził u swego medium trzy różne osobowości. W stanie normalnym medium było Stanisławą, w stanie somnambu-

licznym (tzw. uśpieniu hipnotycznym) występowała „Druga” albo „Stasia”, a sobowtór „fluidyczny” był „małą Stasią”, dla krótkości zwanym „Małą”.

„Niestety – pisze Ochorowicz – wzajemna niezależność tych trzech osobowości, większa, niż zazwyczaj spotyka się u trzech osób, utrudniała badanie przyczyn zjawisk i nieraz trzeba uciekać się do fortelów, aby skłonić „małą Stasię” do wyjawienia sekretów”.

Wystąpiła u Tomczykówny później jeszcze czwarta, sztuczna osobowość: „Wojtek”. Ten „Wojtek” był, zdaniem medium, tym czynnikiem, który poruszał ciężkie przedmioty i okazywał wielką siłę; „mała Stasia”, która była personifikacją dziecięcych podświadomych wspomnień medium, nie mogła oczywiście rozwijać takiej siły... Zresztą, pod wpływem Ochorowicza, w toku seansów zarówno „mała Stasia”, która była stworzeniem złośliwym i skłonny do oszustwa, jak i brutalny „Wojtek” znikli – i medium w somnambulizmie obchodziło się bez tych sztucznych personifikacji.

W toku doświadczeń Ochorowicz stwierdził wpierw, że Tomczykówna posiada duże zdolności telekinetyczne, tj. zdolności poruszania przedmiotów bez dotyku – nieraz w pełnym świetle dnia. Potrafiła za zbliżeniem rąk podnosić i utrzymywać w powietrzu różne lekkie przedmioty, mogła wpływać na toczącą się kulkę rulety, aby wpadła do oznaczonej przegródki, potrafiła w biały dzień zatrzymać z odległości wahadło ściennego zegara, przy czym dr Ochorowicz trzymał jej obie ręce itp. Ochorowicz metodycznie zmieniał warunki doświadczeń, aby zbadać mechanizm tych niewytłumaczonych lewitacji i poruszeń. I oto spostrzegł, że niekiedy z palców medium wyłania się jakaś substancja, która przybierała postać nitek „fluidalnych”. Ta **substancja** (później nazwano ją „ektoplazmą”) bywała czasem widzialna, zwykle jednak niewidzialna. Ochorowicz i inni zauważyli zresztą takie nitki u Eusapii Palladino w r. 1893 – i wówczas wzbudziły one podejrzenie, że Eusapia „pomaga sobie” włosem lub nitką jedwabną.

Ochorowicz nazwał tę substancję **promieniami sztywnymi**.

Pisze o niej:



Radiografia ręki fluidycznej uzyskana przez Juliana Ochorowicza

„Jest to prąd lub emanacja z końców palców medium, zachowująca się, jak włókna i pasma jakiejś substancji niewidzialnej, zdolnej wywoływać skutki mechaniczne poza granicami ciała. Posiadają one pewną spoistość, są elastyczne, ale dość sztywne, aby wywoływać nacisk”.

Ochorowicz zdawał sobie sprawę, że dawa nie tej substancji nazwy „promieni” nie zgadza się z tym, co zwykle nazywamy promieniami. „To prawda – pisze Ochorowicz – ale lepszego wyrazu nie ma, a nie chcąc tworzyć nowego, przyjąłem stary, najmniej nieodpowiedni. Można zaś nazywać je warunkowo promieniami, bo się rozchodzą po liniach przeważnie, choć nie wyłącznie prostych, bo nie mogą skupiać w jednym punkcie, bo wreszcie przedstawiają pewne analogie z promieniami katodowymi rurki Crookesa. Zarazem trzeba było nazwać owe quasi-promienie „sztywnymi”, skoro mogą działać niby druty, popychające drobne przedmioty w kierunku prądu”.

„Główną własnością promieni sztywnych jest właśnie ich działanie mechaniczne. Wywierając nacisk, mogą też pozornie zmieniać wagę ciał. Jako zaś obdarzone pewną konsystencją, mogą podtrzymywać ciała lekkie, a nawet unosić je w powietrzu”.

Ochorowicz sporządził mnóstwo zdjęć fotograficznych, które potwierdzają fakty osobiłej lewitacji przedmiotów.

Istnieje tych promieni można stwierdzić, jak pisze Ochorowicz:

1. wzrokiem, niekiedy bowiem stają się widzialne;
2. dotykiem, stawiają bowiem lekki opór przy dotknięciu, jakby pajęczyzna lub nitka subtelna;

3. skutkami mechanicznymi, ponieważ przesuwają i unoszą lekkie przedmioty;
4. fotografią, ponieważ niekiedy stają się widzialnymi na kliszy, jako nitka fluidyczna jasna na ciemnym tle, ciemna na jasnym;
5. radiografią bezpośrednią w ciemności, bo towarzyszą im częstokroć zjawiska świetlne, choć niewidzialne dla oka, ale działające na kliszę.

Te „promienie sztywne” czyli „nitki fluidalne” (ektoplastyczne) są odporne na ogień.

Ochorowicz sporządził cylinder z drutu, okręcił go knotem, napojonym spirytusem metylowym i zapalił lont – a medium Stanisława Tomczykówna mimo to mogła, zbliżając rękę, unosić w górę i przewracać ustawiony na stole, płomieniami otoczony przedmiot.

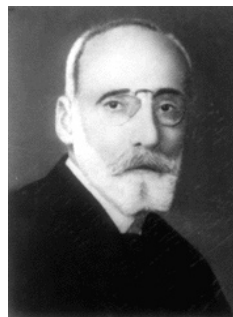
Ochorowicz sfotografował także, a raczej zradiografował (tzn. uzyskał odbicie na kliszy w kasetce bezpośrednio, bez użycia aparatu fotograficznego) „promienie sztywne” czyli „nitki fluidalne”. Fotografia przedstawia linie o strukturze jakby ziarnistej przerywanej albo wiązki linii.

Te „promienie sztywne” mogą przenikać przez wąskie, minimalne szczeliny. Kierunek ich badał Ochorowicz, umieszczając na płycie szklanej kilka kropli różnokolorowych płynów, przez które to krople „promienie” przejść miały; punkt wejścia i wyjścia promieni zaznaczał się zabarwioną kreską na płycie...



Ręka fluidyczna z napałstkiem. Radiografia otrzymana podczas eksperymentu wykonanego przez Juliana Ochorowicza z medium Stanisławą Tomczyk (Annales des Sciences Psychiques), 1912)

Prawdziwa historia „Małej Stasi”



Nie należy zapominać o znamiennych sprawozdaniach dr. Ochorowicza o jego doświadczeniach z polskim medium, panną Stanisławą Tomczykówną, które ukazały się w *Annales des Sciences Psychiques*¹.

Zagadkowe te zjawiska, które miały miejsce w serii eksperymentów, przy zastosowaniu metody ściśle naukowej, były przede wszystkim natury fizycznej: występowały one w związku z działalnością osobistości mediumicznej, która kazała się nazywać „Małą Stasią”, w przeciwstawieniu do imienia medium (Stanisława, czyli Stasia), którą owa osobistość mediumiczna nazywała „Wielką Stasią”.

Manifestacje rozpoczynały się od ruchów przedmiotów bez dotyku (telekineza), z których przede wszystkim jedno doświadczenie, tj. ruch gałki w ruletce pod wpływem „Małej Stasi”, zasługuje na wzmiankę. Poruszająca się gałka zatrzymywała się na numerach, wskazywanych przez dr. Ochorowicza. Jego umiejętność prowadzenia i zdyscyplinowanie naukowe, częściowo może nawet zbyt ciężkie i nużące dla samego eksperymentatora, wykazały się dopiero w całości podczas eksterioryzacji specjalnego rodzaju włókien fluidycznych, które dr Ochorowicz nazwał „promieniami sztywnymi”; dalej podczas eksterioryzacji niezliczonej serii rąk wszelkich rozmiarów, mniej lub więcej zmaterializowanych, sfotografowanych przez eksperymentatora, który w końcu doszedł do ich otrzymania w najnieprawdopodobniejszych warunkach. Otrzymywał on np. odciski takie na papierze fotograficznym, który włożył w całym rulonie do butelki szczelnie zamkniętej. Owa seria powyższych manifestacji osiągnęła swój punkt kulminacyjny z fotografią zmaterializowanej „Małej Stasi” i w warunkach, które można uważać za jedyne

¹ R 1900, 1910-1912

w historii badań mediumicznych. Nadmienię jeszcze o fenomenach tzw. aportu poprzez drzwi i okna hermetycznie zamknięte – i to na żądanie uczestników. Np. podczas pewnego wieczoru zimowego, gdy na dworze padał śnieg, zażądano garść śniegu; i rzeczywiście na głowy zebranych uczestników kółka posypały się płatki śniegu.

Lecz prawdziwa natura wewnętrzna owej istności, która tyle cudownych fenomenów spowodowała, pozostaje ciągle jeszcze zagadką. Czym ona była? Czy był to dwojnik² medium? Lub personifikacja somnambuliczna? Lub jakaś istność duchowa? Zagadka ta wydawała się nie do rozwiązania, ze względu na pewne niejasne okoliczności i pozorne przeciwieństwa w zachowaniu się owej istności. Nadto „Mała Stasia” wykazywała stale dziwną i niewytłumaczoną niechęć w dostarczaniu wskazówek dla jej identyfikacji, a skoro tylko dr Ochorowicz chciał wyłudzić od niej zręcznie jakieś wyznanie, zdołała zawsze uchylić się od stanowczej odpowiedzi, zmieniając temat rozmowy lub ograniczając się do kilku błahych, nic nieznających informacji, które zresztą, jak zobaczymy to również, były prawdopodobnie niezgodne z prawdą, stwarzając w ten sposób wokół siebie coraz bardziej nieprzeniknioną zagadkę.

Gdy pewnego razu „Mała Stasia” zmateriałizowała się, dr Ochorowicz zwrócił się do niej z następującą uwagą:

– Somnambuliczka (tzn. medium) utrzymuje stale, że jesteś do niej podobna i że jesteś jej dwojnikiem; a przecież nie ma żadnego podobieństwa między nią a twoją fotografią.

(„Mała Stasia”) – Jestem bardzo podobna do tej drugiej... A co się tyczy owego dwojnika, to medium to źle rozumie. Jestem związana z dwiema egzystencjami: z dwiema młodymi dziewczętami dwudziestoletnimi, urodzonymi o tej samej godzinie i które za pięć lat razem umrą; jedna z nich żyje w Anglii, lecz nie mogę wyjawić jej nazwiska, a drugą jest ta, którą ty znasz. Ta pierwsza nie mogłaby zresztą potwierdzić tego, co właśnie mówię, gdyż nie domyśla się nawet mojej egzystencji. Nie jest ona medium, a przynajmniej nie zauważono w jej obecności żadnych zjawisk mediumicznych. Udziela mi ona jedynie swej siły. Jest chora, ma konwulsje. Podczas gdy ja się zjawiam, ona zasypia; skoro odchodzę stąd, budzi się znowu...

² „Le double” – „dwojnikiem” nazywa Ochorowicz ciało eteryczne człowieka – *przyp. tłum.*

(Ochorowicz) – Lecz jeśli będzie ona wobec tego zmuszona zasnąć kiedyś w drodze?

Uwaga ta zaskoczyła widocznie nieco ducha, który po dłuższym jakby namyśle odpowiedział:

– Dlatego też wolę, by seanse odbywały się wieczorem (W Wiśle odpowiadaby to gdzieś około godziny 17-tej). W ten sposób nie może się jej nic przytrafić na ulicy, gdyż jest w tym czasie zawsze w łóżku...

(Ochorowicz) – Co jest przyczyną owej szczególnej wzajemnej zależności owych dwóch dziewczynek?

– Podobieństwo, pokrewieństwo natury, którego nie umiem wytłumaczyć.

(Ochorowicz) – A co ty porabiasz poza seansami? Gdzie przebywałaś od czasu ostatniego naszego widzenia się?

– Och! Chciałbyś od razu wszystko wiedzieć! Nie wolno nam wszystkiego powiedzieć. A odnośnie twego pytania, co robiłam i gdzie byłam: zasadniczo jestem wszędzie, jeśli nie staram się specjalnie o to, by moje istnienie wam zademonstrować... (*Ibidem* 1909, s. 200.)

Jak zatem widzimy, „Mała Stasia” zaprzecza jakoby była dwojnikiem, lecz równocześnie oświadcza, że „jest związana z dwiema młodymi kobietami dwudziestoletnimi przez jakieś pokrewieństwo natury, którego nie może wytłumaczyć”. Dodaje jeszcze, że „jest bardziej podobna do tej drugiej z Anglii”. Mogłoby to wszystko prowadzić do przekonania, iż więzy owe, łączące te dwie kobiety żyjące, są czymś więcej niż tylko zwykłym raportem mediumicznym. Dr Ochorowicz zaznacza:

By się móc manifestować, Mała czerpie swe siły z organizmu medium; lecz bardziej jeszcze z organizmu owej drugiej osoby, z Anglii, która z chwilą rozpoczęcia objawów zasypia, a nawet dostaje konwulsji, nie znając ich przyczyn. Nie ma ona nawet tego zadowolenia, by znać powód swej niemocy. Bylibyśmy więc tu wobec faktu podwójnego wampiryzowania: w jednym wypadku świadomego i dobrowolnego; w drugim – nieświadomego, wbrew woli danej osoby... (*Ibidem* 1909, s. 201.)

Cóż oznacza to wszystko? Jest to dla nas tajemnicą! Musimy zadowolić się tu powiedzeniem „Małej Stasi”, chociaż „nie wolno jej wszystkiego powiedzieć” – które jednakże mimo swej szczupłości jest ciekawym przypadkiem z wielu względów i do którego chcę jeszcze powrócić w związku z podobnymi określeniami, bardziej wyraźnymi.



Stanisława Tomczykówna – Fot. Archiwum

We wszystkich tych i tym podobnych wypadkach, niedających się pogodzić z teorią Ochorowicza o „osobistości somnambulicznej”, lub o „dwojniku (czyli ciele duchowym) medium”, staje się on bezradnym, a mimo to uparczywie trzyma się swego materialnego sposobu tłumaczenia zjawisk. Wprawdzie tak wyraźne zmaterializowanie się owej zjawy oraz jej własna fotografia przez nią samą wykonana, zachwiała na chwilę jego pewność i wiarę w teorię „dwojnika”; tym bardziej, że fotografia owa w niczym nie była podobna do medium. Lecz w ciągu dalszego badania powrócił on znów do pierwotnej swej koncepcji o „dwojniku” (to co my obecnie nazywamy ciałem fluidycznym) i o „osobistościach somnambulicznych” (tkwiących w podświadomości medium jako per-

sonifikacje świadomych i podświadomych wrażeń zewnętrznych). Czy miał on słuszość, przyjmując powyższe tłumaczenie tych zjawisk? Sądzę, że nie i postaram się to wykazać.

Zachowanie się „Małej Stasi” wskazuje na osobistość o wielkiej inteligencji, lecz inteligencji dziwacznej, na osobę bardzo wrażliwą, mającą swe nagle, nieoczekiwane pomysły, które starała się od razu na seansach zrealizować, a wśród których wybitne miejsce zajmowały tzw. „aporty”. Toteż zносиła ona źle ową twardą dyscyplinę, którą jej chciał narzucić dr Ochorowicz, by być w zgodzie z wymaganiami nauki, według których należy kroczyć systematycznie od zjawisk najprostszych do coraz bardziej złożonych: tak jakby medium było instrumentem mechanicznym, który można by dowolnie regulować. Oczywiście, że w takim razie „Mała Stasia” nigdy nie miała racji. Była ona jedynie bezdusznym narzędziem do studiowania owych „fluidów” i promieni, o których Ochorowicz zamierzał napisać obszerną pracę. W takich warunkach i w takim otoczeniu nie wszystkie zjawiska mediumiczne mogły znaleźć odpowiednie warunki dla swego normalnego przebiegu. Najlepiej i najefektniej udawały się jeszcze owe „aporty”, które jednakże dr Ochorowicz stale uporczywie odrzucał, prosząc o zjawiska bardziej elementarne. Jest jasne, że ciągle, monotonne powtarzanie tych samych zasadniczych, najprostszych eksperymentów, powodować musiało wielkie zmęczenie i zniecierpliwienie u „Małej Stasi”, co znów pociągało za sobą niejednokrotnie ostre wymówki lub – przy odpowiednich warunkach – przerwanie normalnego toku doświadczeń przez zjawiska niespodziewane, przypadające „Małej Stasi” bardziej do gustu. I tak na przykład, zamiast zająć się po raz setny już może owymi „sztywnymi promieniami” lub zamiast materializować kilkadziesiąt razy z rzędu rękę, by ją Ochorowicz mógł nareszcie w najlepszych warunkach sfotografować, przynosi ona nagle, poprzez dwoje zamkniętych drzwi popielniczkę, by oddać małą przysługę eksperymentatorowi, który właśnie zapalił papierosa. Takie objawy spontaniczne irytowały uczonego, który też nie szczędził „Małej Stasi” wymówek, a kończyło się to zwykle przyobiecaniem poprawy z jej strony i prośbą o wybaczenie wybryku – co zresztą nie przeszkadzało, by przy najbliższej okazji znów coś podobnego się powtórzyło.

Kilkakrotnie jednakże dopuściła się przestępstwa innego rodzaju. Gdy np. doktor domagał się powtórzenia jakiegoś zjawiska w momencie, gdy wyczerpanie medium na to nie pozwalało, uciekła się nawet do fałszowania zjawiska. Ściśle mówiąc przejaw był wprawdzie istotnie medialny, ale nie odbył się drogą normalną, tylko przez pewnego rodzaju sztuczki transcendentalne. To wywołało ostateczny rozbrat między dr. Ochorowiczem i „Małą Stasią”. Profesor bowiem zażądał od niej uroczystego słowa honoru, że nie będzie więcej oszukiwać, nawet w żartach. „Mała Stasia” odmówiła, podając bardzo za-
sługujący na szacunek, niemniej jednak ciekawy powód.



Julian Ochorowicz – Fot. Archiwum

Przytoczę tu jeden urywek z interesującej rozmowy, jaka się odbyła, gdy dr Ochorowicz, przycisnąwszy „Małą Stasię” do muru swymi argumentami, zażądał od niej stanowczo, by się przyznała do winy. A oto jej odpowiedź:

(„Mała Stasia”) – Tak, to prawda, zdarza mi się to czasem, a to gdy medium ma za mało sił; nie mogę się wówczas oprzeć pokusie... Nie gniewaj się, przepraszam bardzo!

(Ochorowicz) – Nie chodzi o przeprosiny, ale ja nie mogę tolerować oszustwa pod żadnym warunkiem, więc jeśli nie obiecasz mi szczerze, że się to nigdy nie powtórzy, wolę się raczej wyrzec twojej pomocy... Daj mi słowo honoru, że nie będziesz oszukiwać, nawet w żartach!

Według tego, co mi oznajmiła somnambula, Mała namyślała się chwilę, a potem rzecze:

– Nie mogę! To jest silniejsze ode mnie! Choćbym ci dała słowo honoru, wiem, że go nie dotrzymam...

(Ochorowicz) – W takim razie proszę nie brać więcej udziału w seansach! A więc odchodzę...

– Szczęśliwej podróży – mówi somnambula. rzucając jakimś przedmiotem w kierunku Małej. – Idź, ty cyganko!
Od tej chwili nie wróciła już... (*Ibidem* 1911, s. 162-163.)

Poróżnienie zdawało się zupełne i stanowcze. Wszelako Ochorowicz zauważył ze zdumieniem i zadowoleniem, że zjawiska odbywały się nadal w sposób identycznie taki sam, jak przedtem, mimo iż żadna osobowość medialna nie była teraz obecna; to utwierdziło go w jego przypuszczeniu, że osobowość „Małej Stasi” była w gruncie rzeczy tylko wytworem podświadomości medium, a istotnym sprawcą zjawisk był „dwojnik” medium. Niemniej, zdając sobie dobrze sprawę, że nieobecność „Małej Stasi” pozbawiała go bardzo pożytecznych wskazówek, jakich mu ona dostarczała, postanowił uciec się do innej osobowości medialnej, imieniem „Wojtek”, która przejawiała się zazwyczaj razem z „Małą Stasią”, tylko że ona nie odpowiadała nigdy na nieustanne zapytania Ochorowicza (Nieco niżej poznamy przyczyny tego milczenia). Eksperymentator zwrócił się więc do „dwojnika” medium, który, po dość długim okresie milczenia zaczął odpowiadać, dając mu żądane wskazówki i to zupełnie w taki sposób, w jaki to robiła „Mała Stasia”; to utwierdziło Ochorowicza tym bardziej w przekonaniu, że „dwojnik” był sprawcą wszystkich tych przejawów i odpowiedzi.

Dziwna rzecz, w jak niepojęty sposób zawiodła Ochorowicza pod tym względem ta wielka przenikliwość, jaką wykazywał zawsze w swoich badaniach. W rzeczywistości wszystko przemawia za tym, że jeżeli zjawiska odbywały się w dalszym ciągu tak samo, jak przedtem, to widocznie „Mała Stasia” pośredniczy w nich i nadal, tylko wystrzega się usilnie, by nie zdradzić w czymkolwiek swojej niepożądanego obecności. Nie znaczy to zresztą, że chęć zachowania incognito udawała się jej w takiej mierze, jak tego pragnęła; przeciwnie, częste jej roztargnienie wystarczało w zupełności, by ją zdradzić. Roztargnienie to przejawia się od pierwszego dnia, kiedy zdecydowała się odpowiadać dr. Ochorowiczowi pod przybranym imieniem „dwojnika bezimiennego”. Ochorowicz objaśnia w tej sprawie:

Należy zaznaczyć, że pismo automatyczne, które z początku naszej rozmowy podobne było zupełnie do pisma „Małej Stasi”, nagle w środku słowa zmieniło się przez wyprostowanie liter, jak gdyby „dwojnik bezimienny”

spozstrzegł się nagle, że nie wypada mu mieć takiego samego charakteru, jak „Mała”. (*Ibidem* 1912, s. 234.)

Takie jest, według Ochorowicza, prawdopodobnie wyjaśnienie tego faktu; lecz jest rzeczą jasną, że należy go tłumaczyć zupełnie inaczej, zwłaszcza jeśli się go rozważy w związku z innymi analogicznymi wypadkami, które miały miejsce później. Badacz powinien był wywnioskować z niego przeciwnie, że nie chodziło tu bynajmniej o jakiegoś „dwojnika bezimiennego”, który sądzi, że nie powinien występować z pismem takim samym jak „Mała Stasia”, lecz że to ona sama nieroztropnie zaczęła pisać swoim własnym charakterem, a spostrzegłszy się, pośpiesznie zmieniła go w środku wyrazu.

W ciągu innego seansu Ochorowicz postawił domniemanemu „dwojnikowi bezimiennemu” następujące pytanie: „Daj mi kilka wyjaśnień w sprawie ostatniego seansu”. Odpowiedź brzmiała: „Dzień dobry. Stawiaj mi pytania, a ja spróbuję na nie odpowiedzieć”. Ochorowicz zaznacza:

To „dzień dobry” jest charakterystyczne. W ten sposób zaczynała swoje rozmowy na naszych posiedzeniach „Mała Stasia”, teraz zastąpiona przez zjawę bezimienną. (*Ibidem*, s. 236.)

W tym wypadku również jest widoczne, że to nieszczęsne „Dzień dobry” było nowym *lapsus calami* „Małej Stasi”, nieumiejącej się ustrzec pożałowania godnych roztargnień, które ją coraz bardziej wprawiały w kłopotliwe położenie.

Przy innej sposobności Ochorowicz zaznacza:

Ołówek medium zaczyna kreślić zygżaki, a wreszcie pisze coś nieczytelnymi, wielkimi literami jak w pierwszych przejawach „Małej Stasi”. (*Ibidem* 1912, s. 233.)

Poprzednio na swoje żądanie: „Napisz coś o sobie samym”, otrzymał Ochorowicz odpowiedź od „dwojnika bezimiennego”:

„Muszę odejść. Do widzenia!” Ochorowicz dodaje do tych słów następujące wyjaśnienie: „W tym nie byłoby nic nadzwyczajnego. Ciekawe jednak, że język „dwojnika” nabiera zwrotów spirytystycznych”. (*Ibidem* 1912, s. 8.)

W istocie jasne jest, że „dwojnik” medium nie mógł „odejść”; tym wyraźniej widać, że istotą, która powiedziała, iż musi odejść (oczywiście, żeby uniknąć odpowiedzi na niedyskretne pytanie uczonego), była „Mała Stasia”.

Jeszcze jeden cytat:

Gdy wykonana została sławna fotografia ręki na czulej błonce, zwiniętej w butelce, którą Ochorowicz trzymał cały czas zatkany swym kciukiem, prosił o objaśnienia w tej sprawie „dwojnika bezimiennego”, który ich też z chęcią udzielił; w związku z tym zaznacza Ochorowicz:

Czy one są dokładne, czy nie, są jednak ciekawe z tego, że po raz pierwszy w naszych doświadczeniach – i być może w badaniach mediumicznych w ogóle – wyjaśnienia w sprawie oddziaływania „dwojnika bezosobowego” zostały dane przez niego samego, na piśmie, poza świadomością normalną medium i jego świadomością somnambuliczną. (*Ibidem* 1912, s. 100).

Ochorowicz wyprowadza z tego wniosek, że „zjawiska tego rodzaju mogą być uważane za dowód, iż istnieje jeszcze sfera podświadomości w stosunku do dwojnika, która dla niego jest podświadomością somnambuliczną, podobnie jak on przedstawia podświadomość dla stanu normalnego: płatanina mało pocieszająca dla nas psychologów”. (*Ibidem*, s. 234.)

Byłoby to istotnie powikłanie psychologiczne kłopotliwe, gdyby się miało przyjmować istnienie podświadomości dla podświadomości; lecz w wypadku powyższym bynajmniej nie zachodzi konieczność przyjęcia tych pojęć, jeśli się go tłumaczy racjonalnie, to jest jeśli się przyjmie, że to nie żaden dwojnik bezimienny udzielał Ochorowiczowi wyjaśnień, tylko „Mała Stasia”: istota, która nie była ani „dwojnikiem” medium, ani „podświadomością normalną”.

Na tym miejscu należałoby dać kilka wyjaśnień w sprawie osobowości medialnej „Wojtka”, który, jak to zaznaczyliśmy, nigdy nie odpowiadał na ustawiczne pytania Ochorowicza po odejściu „Małej Stasi”.

Ochorowicz sądził zawsze, że ta osobowość była bez wątpienia urojona i tym razem miał rację.

Na nieszczęście nie zrozumiał, jaki był istotnie jej stosunek do „Małej Stasi”. „Wojtek” zjawił się na scenie, gdy „Mała Stasia” doznała całego szeregu wymówek ze strony Ochorowicza; a od chwili swojego pojawienia się występował tylko wtedy, gdy ona czuła, że grozi jej jakaś nowa wymówka; w tym wypadku tłumaczyła się zawsze, że winę ponosi „Wojtek” – no i doktor uspokoił się. Innymi słowy „Wojtek” był tylko wymysłem „Małej Stasi”, którym się posługiwała już to by uniknąć wymówek ze strony badacza, już to by udać nieobecność, gdy nie chciała wykonywać zjawisk, których od niej żądano. Tym się tłumaczy też, dlaczego osobowość „Wojtka” nie odpowiadała na pytania Ochorowicza po odejściu „Małej Stasi”.

Taka jest właściwa interpretacja faktów. Jest rzeczą zadziwiającą, że Ochorowicz, którego uwadze nie uszedł ścisły związek między „Wojtkiem” a „Małą Stasią”, nie zrozumiał znaczenia tego faktu. Píše on:

Między Małą a Wojtkiem istnieje pewien antagonizm częściowo logiczny, częściowo sztucznie podsuwany. Skoro w piśmie automatycznym pojawiły się nieścisłości, „Mała Stasia” na moje wymówki odpowiadała: „To nie ja, to on!” Gdy zażądano od „Wojtka” przejawu, do którego medium chwilowo nie było dysponowane, mówił „Wojtek”: „To nie mój dział; do tego trzeba „Małej”; a ta jest chwilowo nieobecna”. I tak było w kółko. (*Ibidem* 1911, s. 335.)

Zaznaczę także, że w ciągu długiej rozmowy dr. Ochorowicza z „dwojnikiem bezimiennym” (tj. z „Małą Stasią”) dawał ten ostatni następujące odpowiedzi:

- (Ochorowicz) – Czy prowadzisz oddzielną egzystencję?
- Nie. Mała Stasia istnieje odrębnie, ja nie.
 - A więc ona jest duchem niezależnym?
 - Tak, duchem, związanym z ciałem bardzo małym.
 - Jakim ciałem?
 - Ciałem, podobnym do waszego, ale dla was niewidzialnym.
 - Czy „Wojtek” jest też duchem samodzielnym?
 - To jest fantazja (*Ibidem* 1912, s. 237.)

Wynika stąd, że „Mała Stasia”, nie potrzebując uciekać się do pseudonimu, mającego ją chronić przed wyrzutami doktora, wyznała tym razem prawdę w sprawie Wojtka, nazywając go „fantazją”; tylko naturalnie nie zdradziła się, czym wytworem była ta fantazja.

Warto to może zaznaczyć, że w ciągu długiej rozmowy, z której wyjątek przytoczyłem powyżej, „Mała Stasia” odpowiadała doktorowi pod pseudonimem „dwojnika bezimiennego”. Co za tym idzie, podkreśliwszy raz jeszcze, iż „Mała Stasia” istnieje niezależnie od medium, co już poprzednio tylekroć zaznaczała, występując jeszcze jako „Mała Stasia”, musiała jednak dla zachowania swego incognito udawać następnie to, co chciał w niej widzieć Ochorowicz, to jest jakiegoś „dwojnika”, czyli ciało eteryczne medium, a więc i w dalszych odpowiedziach, zgodnie z tym założeniem, twierdzić, że ona, tj. „dwojnik”, nie może istnieć inaczej, jak tylko w związku ze Stasią (medium). By nie wyjść z tej roli, musiała jeszcze stworzyć szereg dalszych bajek, których nie mogła uniknąć, jeśli nie chciała zdradzić swej obecności temu, który ją tak sromotnie był wyprosił.

Wskutek tego Ochorowicz, który był daleki od tego, by się domyślać prawdy, konstatując wiele sprzeczności w objaśnieniach tej samej osobowości medialnej, utwierdził się jak nigdy w przekonaniu, że znajduje się wobec nowej osobowości somnambulicznej, pozostającej w związku ze zdolnościami nadnormalnymi, pochodzącymi od „dwojnika” medium.

Przechodząc następnie do rozważania tego, co Mała Stasia mówiła na swój rachunek w ciągu licznych przesłuchań, jakim ją poddawał dr Ochorowicz, stwierdzam, iż utrzymywała zawsze, że jest istotą niezależną od medium, chociaż wyrażenia, jakich kilkakrotnie użyła, były bardzo niejasne. Wrócimy do tego; tymczasem przytoczę kilka jej powiedzeń, stwierdzających jej niezależną egzystencję.

Gdy się zmateriałizowała i pozwoliła się sfotografować, rzekła do dr. Ochorowicza:

Dałam się sfotografować w wiadomych ci warunkach, aby ci dać dowód, że nie jestem jakąś tam «siłą», która wydziela się z medium, ale istotą niezależną.

Nieco dalej na uwagę dr. Ochorowicza, który uznał za bardzo dziwne, że postać ducha miałaby mieć tyle podobieństwa z istotą ludzką, odrzekła:

– To raczej ty jesteś śmieszny! Chciałbyś mieć fotografię ducha, a nie chciałbyś, aby ona była podobna do ludzkiej! A przecież gdybyśmy się nie upodobnili do ludzi, gdybyśmy się mieli dać fotografować tak, jak jesteśmy, nie wyszłoby nic na fotografii... Nie mamy organów, nie zachodzą w nas funkcje organiczne. Nie mamy płuc, żołądka, serca...

(Ochorowicz) – Nie możecie więc kochać?

– Owszem, myślowo.

– Twierdzisz zawsze, że jesteś duchem niezależnym, a nie dwojnikiem. Wielkiej Stasi, ani tej biednej Angielki. A więc jesteś duszą innej jakiejś zmarłej osoby?

– Nie, lecz nie pytaj mnie więcej w tej sprawie, nie mogę ci nic więcej powiedzieć.

– Czy wolisz być w swoim świecie, czy raczej wolałabyś żyć wśród nas?

– Sama nie wiem... Wolałabym może być z wami... (Zastanawia się chwilę)

– Nie, wolę zostać tym, czym jestem.

– A po śmierci tych dwóch dziewcząt co się z tobą stanie? Czy ty też umrzesz?

– Nie, ale przestanę się przejawiać, bo nie będę miała skąd czerpać sił.

– Jaka jest przyczyna specjalnej zależności tych dwóch dziewcząt?

– Podobieństwo, pokrewieństwo natur, którego nie umiem ci wyjaśnić.

(*Ibidem* 1909, s. 198-200.)

Przytoczyłem te ustępy rozmowy, aby uwydatnić, jak jasno stwierdzała Mała Stasia swoją niezależność duchową od medium; przyznał to sam Ochorowicz, mówiąc: „Protestuje zawsze przeciwko mojemu mniemaniu, że ona pochodzi z organizmu „Wielkiej Stasi”. (*Ibidem* 1909, s. 201.)

Niemniej prawdą jest, że objaśnienia jej zawierają często zwroty zagadkowe, które nie bardzo wiadomo jak tłumaczyć. Tak samo w urywku rozmowy, przytoczonym powyżej, podkreślić trzeba, że ona twierdzi,

iż nie jest duchem osoby zmarłej; zaraz zaś potem dorzuca: „Ale nie pytajcie mnie już w tej sprawie, bo nie mogę nic więcej powiedzieć”. To ostatnie zdanie powtarza się kilkakrotnie w jej odpowiedziach.

A oto ostatni ustęp dialogu, z którego prawdopodobnie wytryśnie promień światła, rozjaśniający słabo te gęste ciemności. Mała Stasia, mówiąc o swojej egzystencji duchowej, zauważa:

- ...Nasze życie jest spokojne i jednostajne.
- (Ochorowicz) – I bez wątpienia bardzo nudne?
- Nie, bo ustawicznie się uczymy. Co roku wiemy więcej.
- Czyś istniała przed urodzeniem wielkiej Stasi?
- Tak, ale *nie stawiaj mi podobnych pytań, jeżeli nie chcesz, żebym ci mówiła kłamstwo. Byłabym bardzo zadowolona, gdybym ci mogła powiedzieć wszystko! Ale nam nie wolno wszystkiego mówić.*
- Dlaczego?
- Nie pytaj mnie o to. *Prawdopodobnie nastąpiłby zbyt wielki przewrót w świecie, gdybyśmy wszystko powiedzieli.*
- Tym lepiej! Taki przewrót byłby pożyteczny dla ludzkości.
- Ale nam nie wolno.
- Więc w takim razie żyjecie w niewoli gorszej, niż my?
- Nie, mamy więcej wolności.
- Nie rozumiem.
- Zrozumiesz po śmierci.
- Wolę, żeby to raczej nie nastąpiło zbyt prędko. Powiedz mi przynajmniej, kto to wam zabrania mówić?
- Nie pytaj o to!...
- (*Ibidem* 1909, s. 200-201.)

W urywku dialogu, który powyżej przytoczyłem, dotknięto trzech kategorii faktów, które należy podkreślić jako ważne wskazówki. Najpierw powiedziane jest tam, że nie wolno duchom odkrywać przed żyjącymi wszystkiego, co wiedzą; następnie zaznaczono, że to prawdopodobnie jest w związku z faktem, iż gdyby wszystko odsłonięto, wywołano by tym gwałtowne wstrząsy społeczne; wreszcie zwrócono uwagę Ochorowiczowi, żeby nie nalegał takimi niedyskretnymi pytaniami, ponieważ zmuszałby tym Małą Stasię do kłamstwa.

Pierwszy punkt dotyczy istnienia duchów wyższych, regulujących przeznaczenie ludzkości, a które też kierują duchami stopni niższych

w ich stosunkach medialnych z ludźmi. Pozwolę sobie w tym miejscu zaznaczyć, że wszystkie komunikaty z zaświatów są zgodne w tym punkcie.

Punkt drugi podaje nam prawdopodobny powód zakazu, o który chodzi: powód niezaprzeczalnie uzasadniony; bardzo ważny nie tylko pod względem moralnym, ale także społecznym i politycznym.

Co do trzeciej sprawy, w której osobowość komunikująca się zywota pyającego, by nie był natarczywy w swoich badaniach, jeżeli nie chce, by go zbywano kłamstwami, powiedziałbym, że z jednej strony wykazuje ona tym swą prawość moralną, z drugiej strony nasuwa nowy problem, mianowicie że istoty duchowe wyższe zakazują duchom, które się porozumiewają z ludźmi, odsłaniać pewne tajemnice zaświatów, do których ludzkość nie dojrzała. A więc domysleć się można, że istoty te w niektórych sprawach pozwalają duchom niższych stopni zaspokajać kłamstwem zbyt wygórowaną ciekawość żyjących. A z tego należałoby wnioskować, że w pewnych wypadkach kłamstwa są nawet usprawiedliwione, gdy mniejsze zło zapobiega w ten sposób większemu złu.

Wracając do Małej Stasi, pozostaje mi tylko streścić to, co powiedziałem. Pochlebiam sobie, że wykazałem, opierając się na faktach, że indukcje i dedukcje, na których Ochorowicz opierał swoje przekonania odnośnie do natury podświadomej „Małej Stasi”, okazują się całkowicie błędne, gdy się przeanalizuje gruntownie te same okoliczności, które wydawały się decydujące w sensie negatywnym znakomitemu badaczowi polskiemu.

Tak np. można było spostrzec, że główny argument Ochorowicza, opierający się na fakcie, iż po usunięciu osobowości mediumicznej „Małej Stasi” zjawiska przejawiały się w dalszym ciągu w ten sam sposób włącznie z aportami, których on nie chciał ani przedtem, ani potem, jest argumentem, który nie wytrzymuje krytyki wobec analizy faktów. Przeciwnie, te wykazują nam dobitnie, że „Mała Stasia” daleka od tego, by zostać oddalona, pozostała aż do końca, aby realizować te zjawiska, podejmując wszelkie środki ostrożności, by się nie zdradzić. Nie wykazywała w tym zresztą zbyt wiele zręczności, popadając często w trudne sytuacje dzięki swemu roztargnieniu. Jeżeli to jej roztrzepanie nie otworzyło oczu dr. Ochorowiczowi, to dlatego jedynie, że był tak

pewny pozbycia się niepohamowanego chochlika, że nie mogło wywołać w nim podejrzenia, iż psotnik ten jest bardziej czynny niż kiedykolwiek.

Ponadto można było spostrzec, że drugi potężny argument Ochorowicza opierał się na tej okoliczności, że osobowość „Wojtka” była niewątpliwie urojona, a że „Mała Stasia” czyniła zawsze aluzje do „Wojtka” jako do osoby realnej, to miałoby świadczyć jawnie, że jedno i drugie byli osobowościami fikcyjnymi, to jest uosobnionymi symbolami. Otóż dowodzenie to było zupełnie błędne, ponieważ nie było mi trudno wykazać, że zmyślona osobowość „Wojtka” była wymysłem „Małej Stasi”, mającym jej służyć za tarczę przeciw wyrzutom Ochorowicza i ułatwiającym jej pozorną nieobecność, gdy nie chciała wykonywać zjawisk, których od niej żądano.

Trzeci argument Ochorowicza opierał się na pozornych przeciwnościach, w jakie popadała „Mała Stasia” w sprawie swej niezawisłości duchowej, chociaż to miało miejsce tylko w okresie, w którym przejawiała się pod płaszczykiem „sobowtóra bezimiennego”. Okoliczność wiele mówiąca, co jednak uszło uwadze Ochorowicza. Wykazaliśmy, że w istocie sprawa miała się zupełnie inaczej, ponieważ „Mała Stasia”, grając rolę „sobowtóra bezimiennego”, nie mogła uniknąć wygłaszania kłamstw w sprawie swojej natury, aby zachować swoje incognito; kłamstwa te oczywiście musiały być w sprzeczności z naukami, jakie dawała, zanim poróżniła się z doktorem, gdy mogła się jeszcze przejawiać swobodnie w swojej własnej osobie. Niemniej widzieliśmy, że nawet przejawiając się pod przykrywką „sobowtóra bezimiennego” znalazła sposób, żeby potwierdzić na nowo swoją niezawisłość duchową, każąc mówić domniemanemu „sobowtórówi”, że „Mała Stasia” jest bytnością duchową niezależną, chociaż on, by nie wyjść ze swej roli dwojnika, nie istniał inaczej, jak tylko w związku z medium.

Dodajmy wreszcie, że jeżeli „Mała Stasia” była na pewien sposób związana z dwiema panienkami, z których jedna mieszkała w Warszawie, druga w Anglii, nie mogła być sobowtorem żyjącej osoby, ponieważ nie można być sobowtorem dwóch osób naraz.

Wynika z tego, że wszystko składa się tak, by wykazać, iż „Mała Stasia” była osobowością niezawisłą od medium.

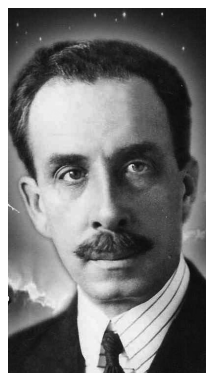
Więcej nie można powiedzieć wobec tego, że istota ta w tej sprawie, podkreślając stale, iż jest duchem niezależnym, zaprzeczyła, jakoby miała być duchem osoby zmarłej i unikała zawsze dostarczania wskazówek, mających stwierdzić jej identyczność; wykazywała wyraźną niechęć do jakichkolwiek wzmianek o sobie samej, zgodnie z tym, co twierdziła stale, że jej nie wolno odsłaniać tajemnicy odnośnie do swej natury. Przeciwnie zaś można by zarzucić, że wobec tego, iż „Mała Stasia” sumiennie ostrzegła Ochorowicza, aby nie nalegał pytaniami, jeśli nie chce jej zmuszać do kłamstw, mogło być i to, że niektóre z twierdzeń, o które chodzi, były też tylko kłamstwami, wypowiedzanymi dzięki zbyt wielkim wymaganiom badacza.

W tych warunkach nie jest możliwe zadecydować odnośnie do prawdziwej natury duchowej tej osobistości mediumicznej, zarówno interesującej, jak i zagadkowej. Musimy się więc ograniczyć do stwierdzenia, że według tego, co powiedzieliśmy już powyżej, fakty na których opierał się Ochorowicz przy wykazywaniu, iż „Mała Stasia” jest „sobowtorem” medium, czyli osobowością somnambuliczną, która używała zdolności nadnormalnych medium, nie posiadają żadnego znaczenia w tym sensie, ponieważ tłumaczone były w błędny sposób. Przeciwnie, jeżeli się je tłumaczy poprawnie, dostarczają dowodów na niezależność duchową osobowości mediumicznej. To znaczy, trzeba uznać, że dawna dyskusja w sprawie natury realnej tej istności – dyskusja, która wydawała się zamknięta dla spirytualistycznego tłumaczenia faktów, pozostaje otwarta jak nigdy dla tłumaczeń, które zdawały się nie do przyjęcia.

Z punktu widzenia naukowego nie można przejść do porządku dziennego nad tymi twierdzeniami natury ogólnej.

Wiadomość od André Luiza

Przekaz otwiera książkę „Nasz Dom”



Życie się nie zatrzymuje. Życie jest niewyczerpanym źródłem, a śmierć ciemną igraszką iluzji.

Wielka rzeka płynie swoim korytem, zanim wpadnie do przepastnego morza.

Podobnie jak ona, dusza przebywa również różne drogi i rozmaite etapy, wpływają do niej także różne strumienie wiedzy, tu i tam staje się większa i czystsza, zanim spotka się z Wiecznym Oceanem Mądrości.

Zamknięcie cielesnych oczu jest niesamowicie łatwą czynnością.

Pozbycie się fizycznego odzienia nie rozwiązuje jednak fundamentalnych problemów i nie daje nam oświecenia, podobnie jak zmiana ubrania nie ma nic wspólnego z głębokimi rozważaniami o przeznaczeniu i istnieniu.

Och, drogi duszy, tajemne drogi serca! Trzeba was przebyć, zanim spróbujemy rozwiązać najważniejsze równanie Wiecznego Życia. Musimy przeżyć wasz dramat, poznać każdy wasz szczegół w długim procesie doskonalenia duchowego!...

Byłoby niezwykle dziecinnyim wierzyć, że zwykłe „opadnięcie zasłony” rozwiąże transcendentalne kwestie Nieskończoności.

Jedno istnienie jest jednym czynem.

Jedno ciało – jednym ubraniem.

Jeden wiek – jednym dniem.

Jedna praca – jednym doświadczeniem.

Jeden triumf – jedną zdobyczą.

Jedna śmierć – tchnieniem przynoszącym odnowę.

Ile istnień, ile ciał, ile wieków, ile prac, ile triumfów, ile śmierci jeszcze potrzebujemy?

A znawca filozofii religii mówi o ostatecznych wyrokach i miejscach, które zajmujemy na zawsze.

Wszędzie znaleźć można dogmatyczny kult i analfabetów duchowych!

Człowiek musi wykonać ogromny wysiłek, by wejść do akademii Ewangelii Chrystusa, gdzie wstąpić można w bardzo dziwny sposób – sam człowiek w towarzystwie Nauczyciela, bierze udział w trudnym szkoleniu, uczestniczy w lekcjach bez widocznych katedr i słucha długich przemów, choć nikt nie wypowiada ani słowa.

Bardzo długa jest jednak nasza pracowita podróż.

Nasz skromny wysiłek pragnie dać jedynie wyobrażenie o tej fundamentalnej prawdzie.

Dziękuję wam więc, moi przyjaciele!

Mówię do was, ale pozostaję anonimową osobą, gdyż wymaga tego braterskie miłosierdzie. Wśród ludzi większość stanowią delikatne naczynia, w które nie można wlać jeszcze całej prawdy. Zresztą interesuje nas jedynie głębokie doświadczenie i korzyści, które z niego płyną dla innych. Nie męczymy nikogo ideą wieczności. Niech naczynia najpierw się wzmocnią. Dostarczamy jedynie kilku informacji duchowi spragnionemu wiedzy o losie naszych braci na ścieżce realizacji duchowej, którzy tak jak my rozumieją, że „duch wieje kędy chce”.

A teraz, moi przyjaciele, niech podziękowania zamilkną na papierze, ograniczając się do wielkiej ciszy wyrażającej sympatię i wdzięczność. Niech fascynacja i wdzięczność, miłość i radość zamieszkają w waszych duszach. Wierzcie, że będę czuł to samo w świątyni mego serca, myśląc o was.

Niech Bóg nas błogosławi.
ANDRÉ LUIZ
psychografia: Chico Xavier

W niższym świecie

Pierwszy rozdział książki „Nasz Dom”



Wydawało mi się, że zatraciłem poczucie czasu. Świadomość miejsca, w którym byłem uciekła mi już dużo wcześniej.

Byłem przekonany, że nie należę już do ludzi żywych, niemniej moje płuca głęboko oddychały.

Od kiedy stałem się igraszką potężnych sił?

Nie sposób tego wyjaśnić.

Czułem się w rzeczywistości zgorzkniałym karłem za mrocznymi kratami grozy. Moje włosy się jeżyły, serce wyrывało się z piersi, okropny strach mnie sobie podporządkowywał. Wielokrotnie wrzeszczałem jak szalenciec, błagałem o łaskę i krzyczałem czując, jak bolesne zniechęcenie opanowuje mojego ducha; ale, gdy nieubłagana cisza nie pochłaniała mojego donośnego głosu, jeszcze bardziej poruszające jęki odpowiadały mi na mój krzyk. Innym razem złowrogie wybuchy śmiechu rozrywały otaczający spokój. Jakiś towarzysz mojej doli był – jak mi się wydawało – więźniem obłąkania. Diaboliczne kształty, ogłupiałe twarze i zwierzęce sylwetki pojawiały się od czasu do czasu, pogrążając mnie w strachu. Krajobraz, jeśli nie całkowicie ciemny, wydawał się skąpany w białawym świetle, jakby tonął w gęstej mgle, którą słoneczne promienie ogrzewają gdzieś z bardzo daleka.

A dziwna podróż trwała dalej... Jaki był jej cel? Któż mógłby powiedzieć? Wiedziałem jedynie, że wciąż uciekałem... Strach pchał mnie pędem. Gdzie jest mój dom, żona, dzieci? Straciłem całkowicie poczucie celu. Obawa przed nieznanym i strach przed ciemnością zablokowały mi całą zdolność myślenia w chwili, gdy rozerwałem ostatnie fizyczne więzy w grobie.

Świadomość była dla mnie męką: wolałem brak jakichkolwiek myśli, całkowity niebyt.

Z początku łzy płynęły mi bez przerwy po policzkach; zaznawałem dobrodziejstwa snu jedynie rzadkimi chwilami.

Natychmiast jednak to uczucie ulgi było zakłócanie. Potworne, groteskowe istoty budziły mnie; trzeba było od nich uciekać.

Rozpoznawałem teraz, że zupełnie inny świat wyłaniał się z unoszącego się w powietrzu pyłu; było już jednak zbyt późno. Trwożne myśli zaprzętały mi umysł. Ledwie zarysowywałem jakiś projekt, by znaleźć rozwiązanie, kolejne wydarzenia pchały mnie ku obłąkańczym rozważaniom. Nigdy wcześniej kwestia religii nie stanęła mi tak wyraźnie przed oczami. Czysto filozoficzne, polityczne i naukowe zasady zdawały mi się teraz zupełnie drugorzędne dla życia ludzkiego. Stanowiły w moim odczuciu wartościowe dziedzictwo, jeśli spoglądamy z ziemskiej perspektywy, niezbędnym było jednak przyznać, że ludzkość to nie przemijające pokolenia, ale nieśmiertelne Duchy, które dążą ku pełnemu chwale przeznaczeniu. Stwierdzałem, że coś istnieje poza rozważaniami czysto intelektualnymi. Tym czymś była wiara, Boskie objawienie dane człowiekowi.

Tego typu analiza pojawiała się jednak za późno. To prawda – znałem Stary Testament i wielokrotnie przeglądałem stronicę Ewangelii; niemniej musiałem przyznać, że nigdy nie szukałem świętych tekstów kierowany głosem płynącym z serca. Rozumiałem je poprzez krytyki pisarzy, mniej przywykłych do kwestii uczuć i świadomości, albo też takich, którzy tkwili w konflikcie z podstawowymi prawdami.

Innym razem interpretowałem je zgodnie z punktem widzenia organizacji religijnych, nie wychodziłem jednak nigdy z kręgu sprzeczności, w którym trwałem z własnej woli.

Tak naprawdę nie byłem przestępcą w moim własnym mniemaniu. Jednak filozofia czerpania natychmiastowych korzyści z życia całkowicie mnie pochłaniała od dawna. Ziemskie istnienie, które zmieniała śmierć, nie było naznaczone działaniami innymi niż te, które charakteryzują większość ludzi.

Byłem dzieckiem chyba zbyt hojnych rodziców, zdobyłem moje tytuły uniwersyteckie bez większego poświęcenia, popełniałem grzechy

młodości charakterystyczne dla moich czasów, następnie założyłem dom, urodziły mi się dzieci, przez co dążyłem do uzyskania stabilnej sytuacji zabezpieczającej finansowy spokój moich bliskich, ale gdy przyglądałem się sobie samemu, coś sprawiało, że czułem, iż tracę czas, a moje sumienie rzucało w moją stronę ciche oskarżenie.

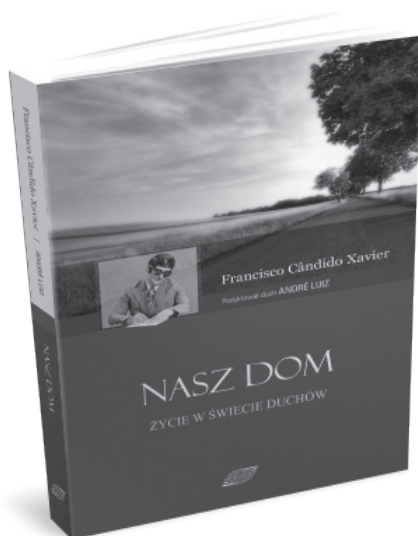
Mieszkałem na Ziemi, korzystałem z jej dóbr, zbierałem to, co życie dawało najlepszego, ale nie zwróciłem światu ani grosza z tego ogromnego długu, który wobec niego zaciągnąłem. Miałem rodziców, których hojności i poświęcenia nigdy nie doceniłem; żonę i dzieci, których uwięziłem w twardej sieci niszczycielskiego egoizmu.

Posiadałem dom, zamknięty dla tych, którzy przemierzali pustynię męki. Delektowałem się radościami życia rodzinnego, zapominając o tym, by rozciągnąć tę boską radość na całą rodzinę ludzką. Byłem głuchy na najzwyczajniejsze obowiązki wobec moich braci.

Niczym kwiat cieplarniany znosiłem teraz ciężko klimat rzeczywistości. Nie miałem rozwiniętych Boskich zarodków, które Stwórca umieścił w mojej duszy. Uduśiłem je jak morderca w moim niepokohowanym pragnieniu dobrobytu. Nie wyćwiczyłem organów do nowego życia. Sprawiedliwym więc było, żebym obudził się tutaj, podobny do kaleki, który rzucony w nurt nieskończonej rzeki wieczności, może płynąć jedynie niesiony nieprzerwanym prądem wód; albo też podobny do nieszczęsnego żebraka, wyczerpanego na środku pustyni, który włóczy się zdany na łaskę gwałtownych tajfunów.

Och, moi ziemscy przyjaciele! Ilu z was mogłoby uniknąć tej drogi goryczy, gdybyście przygotowali właściwie najgłębsze pokłady waszych serc? Zapalcie wasze światła, zanim wejdziecie w wielką ciemność. Szukajcie prawdy, zanim ona was zaskoczy.

Trudźcie się teraz, by potem nie płakać.



PRZEKAZY

Emmanuel / Chico Xavier

Jezus dla człowieka

„A gdy znalazł się w ludzkim stanie, uniżył samego siebie [przez to], że był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci na krzyżu”. List Św. Pawła do Filipian 2:8

Mistrz zstąpił z niebios, aby służyć,

Ze świetności w ciemność...

Z wiecznego świtu w zupełną noc...

Z gwiazd do żłobu...

Z nieskończoności do ograniczenia...

Z chwały do zakładu stolarskiego...

Z wielkości do wyrzeczenia...

Ze świętości aniołów do ubóstwa ludzi...

Z towarzystwa boskich istot do współżycia z grzesznikami...

Z władcy świata do sługi wszystkich...

Z hojnego dawcy do niewolnika...

Z dobrodziejstwa do prześladowanego...

Ze zbawcy do bezbronności...

Z misjonarza miłości do ofiary nienawiści...

Z odkupiciela wieków do więzienia cieni...

Z niebieskiego pastora do osaczonej owieczki...

Z władczego tronu do krzyża męczeństwa...

Z usłuwającego słowa do bolesnej ciszy...

Z adwokata istot do oskarżonego bez obrony...

Z ramion przyjaciół do zetknięcia ze złodziejami...

Z dawcy wiecznego życia do skazanego w dolinie śmierci...

Uniżył się i zgasł, aby człowiek mógł powstać i świecić na zawsze!

O Panie! Czego dla nas nie zrobiłeś, byśmy nauczyli się drogi Chwalebnego

Zmartwychwstania w Królestwie?

PRZEKAZY

Irene S. Pinto / Chico Xavier

Boże narodzenie

Boże Narodzenie! Na stole pyszne ciasto,
Drzewko pięknie przystrojone,
A tej nocy jasność
Napełnia serca radością...
Tak jakby Natura
Znów Betlejem przywróciła
I znów naród ucieszyła
Słodką jasnością.
Wszystko to – błogosławieństwo,
Które się melodią kwieci
Jasnej radości dobrodziejstwo
Całuje i dalej leci...
Lecz gdy za oknem widzisz,
Ten obraz smutny okropnie
Ujrzysz kto po ulicy idzie
Bez radości i samotnie.

Zobaczysz u maluchów
Na buziach udrękę
Desperację biednych matek
Cierpienie i mękę...

Pomagając pielgrzymom
W ich drodze zawilości
Być może ujrzysz Mistrza
Proszącego miłości.

Tak to on!... To Jezus znów gości
Wśród pieszych bez imienia,
Dając chleb głodnemu, światłość ciemności,
Odzież dla tych bez odzienia!
Anioł Niebieski zstępuje,
Choć wygląd ma łagodny,

Na rękach, którymi cię obejmuje
Ma krzyża znaki podłe.

Boże Narodzenie!
Podziel troskę nocy świętej.
Ubierz, nakarm i daj wsparcie,
Daj bliźniemu łez otarcie.
I w chwalebnej drodze
Twych zbawiennych gestów
Niech przypomni się Tobie,
Że Chrystus narodził się w żłobie.

Kontakt z duchowymi przewodnikami



*Fragment książki **Chwile szczęścia**, psychografia Divaldo Franco*

Martwisz się, bo jeszcze nie udało ci się nawiązać w duszy kontaktu z twoimi przewodnikami duchowymi. Myślisz sobie, że szukałeś wiary religijnej, przyjmując medialność, a jednak masz wrażenie, że poruszasz się bez celu, narażając się na konflikty i odczuwając przygnębienie.

Pojawiają się takie chwile, gdy boisz się o to, czy ma sens wymiana duchowa, która cię dotyczy. Niecierpliwie czekasz na dokładne informacje na temat roli, jaką masz wypełniać jako medium.

Znasz ludzi, którzy wydają ci się mieć mniej środków do dyspozycji, a mimo to są chronieni przez szlachetne Duchy, wspierani przez wspaniałych przewodników i inne istoty, które na ziemi znane były pod szanowanymi i słynnymi nazwiskami.

Masz zamiar zrezygnować, gdyż wierzysz, że twoje zdolności są zaburzone, ponieważ nie masz możliwości dostrzec opieki duchowych przewodników. Bądź jednak ostrożny i nie narzekaj, gdy się nad tym zastanawiasz.

Medialność jest narzędziem, które służy w imię Bożej miłości, by przyspieszyć rozwój ludzi i umożliwić im kontakt z Duchami przynoszącymi im pomoc.

Kandydujesz do pomagania innym, gdyż jest to zdrowy środek do tego, byś uwolnił się moralnie od przeszłości naznaczonej złymi czynami – dlatego też towarzyszy ci ból, który ma ci pomóc i zmienić twój organizm, byś mógł się rozwijać.

Ponieważ masz zaszczyt pracować niosąc oświecenie umysłom, stannowisz prawdziwy nośnik tego, co dobre. Przychodzą do ciebie cierpią-

cy, bo przyprowadzają ich do ciebie twoi duchowi przewodnicy, ufający w twoje zdolności i poczucie miłości.

Nawet jeśli nie słyszysz swoich przewodników, nie myśl, że jesteś sam i nikt ci nie pomaga.

Bądź cierpliwy.

Ucisz swoją duszę i poświęcaj się jeszcze bardziej.

Gdy śpiąc oddzielasz się częściowo od swojego ciała, oni pocieszają cię i uczą, dodają sił i planują działania, dla których się odrodziłeś.

Jeśli twoja świadomość tego nie pamięta, rozmowy te wciąż pozostają zapisane w twojej duszy i stanowią zbawienne i budujące zobowiązania. Jeśli się dobrze zastanowisz, dostrzeżesz, ile razy oni już z tobą rozmawiali, ile razy ci pomagali i wspierali w ciężkich momentach twoich prób i twojego świadectwa.

Są dyskretni i działają w ukryciu, nie szukają środków, które prowadziłyby do próżności i działania na pokaz. Wspierają w ciszy, uczą spokojnie i kierują w delikatny sposób.

Gdy dostrzegasz w medialności konkurs ludzkich waśni i czujesz dreszcz, który przyprawia ci obecność szlachetnych istot z przeszłości, pragnących otaczać swoją pamięć dawną ziemską pompą, bądź ostrożny i nie ufaj im.

Nie jest ważne nazwisko, którym podpisany jest przekaz z zaświatów, ale jego treść, jakość i pozytywny wpływ, który wywołuje.

Pracuj więc, pozostając anonimowym i bądź świadomy swoich obowiązków, pozwól swoim przewodnikom, by czuwali gorliwie nad tobą i prowadzili cię, nie kierując na scenę szaleństwa, gdzie ludzka próżność błyszczy przez jeden dzień, a potem nagle gaśnie.

Wspomnienie ziemskich dni

*Fragment książki **Na otarcie łez**, psychografia Chico Xavier*

Kochana Lelio, moja ukochana córciu.

Niech Bóg zawsze nas wspiera.

Nie wiem, czemu mnie właśnie wybrano, bym coś napisał tego spokojnego i słonecznego ranka. Być może dzieje się tak dlatego, że jako ojciec miałem w sobie ogromne i gorliwe pragnienie, by z tobą porozmawiać.

Przyznaję to. Płakałem, gdy modliłem się, prosząc o ten moment. A jednak, gdy on nadszedł, chciałem się wycofać.

Widzę tyle serc oczekujących z nadzieją na słowa ze świata Duchów, że szczerze się wstydzę, że to mi przypadła ta możliwość, by porozmawiać z sercem mojego dziecka.

A jednak, kochana córciu, słucham czytanego dziś tekstu i dostrzegam, że zawiera on w sobie promień miłosierdzia, a święta, moje dziecko, są wyrazem Bożej troski.

Jestem bratem dla tych, którzy są tu zgromadzeni, przyjmują mnie z miłością i szukają sposobu, by przynieść mi spokój i pocieszenie.

Wybaczą mi, jeśli mówię, gdy im się narzucam, kierując ku tobie moje słowa.

Twój ojciec na Wigilię będzie dla ciebie niczym przyjaciel, który wraca z daleka drogami czasu...

Ponownie patrzę na pierwsze dni spędzone razem w naszym domu i myślę, że tylu ojców, tyle matek, które są tu połączone z nami duchowo, dostrzegą dokładnie to samo, co ja i poczują wdzięczność i łzy.

Powracamy wszyscy z tych czterech ścian, które były dla nas tak bliskie na ziemi – byliśmy tam niczym ptaki w swoich gniazdach miłości.

Nasi przyjaciele, którzy przyjmują nas tak ciepło po obu stronach naszego życia, również poczują wzruszenie, widząc, jak wspominamy

dni, które minęły, a które zachowały się w świątyni naszej pamięci dzięki cudom nieskończonej miłości.

Życzę wszystkim wesołych świąt!

Powiedzmy to razem, kochana Lelio. Nasze słowa są przesłaniem naszej wdzięczności.

A z mojej strony poczuj, droga córciu, ogromną wdzięczność ojca, który dziś w większym świecie jest twoim towarzyszem i bratem.

Dziękuję tobie, za ciepło, z jakim doprowadziłaś naszą kochaną Nayę, by czuła to samo, co ty.

Twoja mama jest dla nas naprawdę wspaniała. To gwiazda, której światłem musimy rozgrzać ten świat razem z wami tak bardzo, jak tylko się da.

Nie muszę opowiadać o poświęceniach, które naznaczyły jej życie. Wystarczy, córciu, wspomnieć nasze ziemskie dni, gdy byłem duchowo tak oddalony od domu i nie rozumiałem, dlaczego się tak dzieje. Wystarczy, że przypomnimy sobie, ile wyrzeczeń kosztowało naszą drogą Nayę to, by mnie zastąpić.

Dziś mam ciebie przy sobie i mogę cię chronić na drodze, która nam przypadła.

Powiedz jej, kochana córciu, że jesteśmy razem, że życie złączyło nas na zawsze i że czas i śmierć nie istnieją tam, gdzie miłość wznosi się dzięki ciepłemu światłu, które utrzymujemy w sercu.

Nie zgubmy się.

Towarzyszę wszystkim sercom, które kochałem.

Nasz Leonidas jest obiektem mojej nieustannej uwagi, a wy wszystkie, najdroższe córki, stanowicie więzy miłości, które utrzymują mnie w pobliżu ziemi.

Mogę powiedzieć, że to samo dzieje się z naszym Alvictem. Przejście na ten świat nie zmieniło jego uczuć jako męża i ojca. Czuwa nad swoimi dziećmi i nad tobą, martwi się szczęściem naszej drogiej Simone z taką samą czułością, z jaką ja pracuję nad tym, by nasza Lelé była szczęśliwa. Wspominam o niej oddzielnie, gdyż z was wszystkich, to ona obecnie najbardziej walczy i napotyka najwięcej problemów, by odnaleźć swoją drogę.

Idźmy przed siebie, Leilo, jeszcze bardziej połączeni.

Dziękuję ci za twoją pracę, którą wykonujesz w moim imieniu dla naszych braci, przebywających w naszym domu przepełnionym spokojem.

Docierają do mnie twoje myśli i wspomnienia, gdy wydaje ci się, że mnie widzisz i gdy dostrzegasz Alvieta w którymś z naszych braci, niekiedy bardzo przygnębionych i chorych.

Kochana Lelio, pracuj dalej, szczęście pojawia się w naszym życiu, kiedy działamy świadomie, gdyż szczęście, które dajemy innym, staje się naszą radością.

Zawsze będziesz miała pomoc w realizowaniu swoich ideałów – nigdy nie będziesz w tym sama.

Ci przyjaciele i bracia, za których się modlimy i o których dbamy, są także naszymi dziećmi.

Wzruszam się, widząc, że pracujesz tak, jak tego zawsze pragnąłem, od kiedy wróciłem do domu, gdzie wszyscy kiedyś się zgromadzimy.

Niech te nasze pojedyncze wysiłki będą tymi, dzięki którym będziemy starali się sprawić, by święta trwały zawsze.

Nie pozwól, by smutek i zwątpienie zawładnęły twoim sercem.

Życie jest piękne – to świetlista droga prowadząca nas do lepszego i wspanialszego życia.

Ciesz się, gdy napotykasz przeszkody, trudności, problemy, gdy musisz walczyć...

Kochając i pracując, wygramy – pokonamy samych siebie tak, że wszyscy razem złączymy się w Chrystusie.

Pewnego dnia, moja ukochana córciu, ty i nasza Nayá, a także wszystkie umiłowane przez nas istoty, zrozumiemy, że jedynie dobro – dobro czynione innym – sprawi, że na zawsze będziemy szczęśliwi.

Im więcej chciałbym powiedzieć, tym bardziej moje łzy chcą zająć miejsce słów, a słowa gubią się w moim umyśle.

Przyjmij, kochana córciu, serce swojego ojca w to Boże Narodzenie pełne błogosławieństw. Nie jest to serce, które chciałbym ci przekazać – serce przepełnione pamięcią tego, co najdroższe, gdyż wiem, że z mojego powodu nie zawsze są to dobre wspomnienia – mimo wszystko to jednak serce ojca, który ciągle cię kocha.

Nasza siostra Luzia Seabra prosi mnie, bym poprosił cię o wsparcie jej córki, naszej drogiej Marii, która otrzymuje od niej matczyną pomoc. Powiedz Marii, by była odważna i by wierzyła. Dzięki pracy, której się oddaje, działając tak, jak zalecała Ewangelia, na rzecz potrzebujących, nasza kochana siostra zwycięży.

Kochana Lelio, zanieś naszej Nayi i wszystkim bliskim moje najlepsze myśli i zachowaj w swoich modlitwach wspomnienie wdzięcznego serca twojego taty, który jest ci zawsze wdzięczny,

Antenor

PRZEKAZY

duch Camilo / Raul Teixeira

Czy masz odwagę, by się zmienić?

W życiu doświadczasz niekiedy rozmaitych konfliktów, uzależnionych od wzorców zachowania, które przyjmujesz na swojej drodze.

Zazwyczaj nie zastanawiasz się nad tym, nie próbujesz poznać siebie samego nieco lepiej.

Zazwyczaj naśladujesz pewne modele, które cieszą cię przez jakiś czas, ale nie analizujesz konsekwencji tych zachowań w odniesieniu do rzeczywistości duchowej, w której jesteś zanurzony.

Wydaje się, że nie jest dla ciebie ważne, by stawać się lepszym i się rozwijać.

Czy wydaje ci się, że twoje własne błędy są mniejszymi błędami niż te, które popełniają twoi bracia?

Czy podejrzewasz, że choć czas mija dla innych, w twoim przypadku nigdy nie przeminie?



Czy myślisz, że surowe prawa sumienia zadziałają jedynie w przypadku innych ludzi?

Dusza przebywająca na Ziemi ma za zadanie pokonać ukryty egoizm, szukać nieuniknionej drogi ku odnowie i pozostawić w tyle swoje dzieciństwo, by móc zanurzyć się w duchowej dorosłości, której nie należy odkładać na później.

Czy jednak masz odwagę, by się zmienić na lepsze?

Jeśli odpowiadasz twierdząco, nadszedł czas, byś poświęcił się czynieniu dobra, gdziekolwiek by to nie było, byś starał się pokonywać przeciwności, zmieniając ciemności w światło, pewien, że możesz liczyć na pomoc wysłanników Chrystusa, tego legionu wspaniałych przewodników, którzy rozlewają na twoje życie z miłości do Jezusa wspaniałe energie, dzięki którym będziesz mógł kroczyć dalej przed siebie i zmieniać swoje złe przyzwyczajenia we wszystkich obszarach swojego życia, poczynawszy od tych, które wydają się najłatwiejsze do przezwyciężenia. Zdobędziesz nowe siły, by wznieść się na świetliste szczyty wewnętrznej równowagi.